

XI Zjazd Krajowy Lekarzy Weterynarii

**Zasady wystawiania paszportów
dla zwierząt towarzyszących**

**Motylica wątrobowa owiec
- przypadek kliniczny**



BIULETYN

Północno-Wschodniej
Izby Lekarsko-Weterynaryjnej

Nr 2 (64) / 2017



Numer rachunku bankowego Północno-Wschodniej Izby
Lekarsko-Weterynaryjnej
PKO BP S.A. II o/Białystok 25 1020 1332 0000140202410678

Biuro Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej
czynne codziennie od 8.00-14.00 oprócz sobót
i dni ustawowo wolnych od pracy

Adres:
16-070 Choroszcz, Porosły, ul. Wierzbowa 57
biuro kom. 795 543 102
biuro tel. (85) 651 65 91, tel./fax. (85) 651 28 43

e-mail: izbawet@poczta.wp.pl
sekretariat@izbawetbial.pl
www.izbawetbial.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Redaktor Naczelny

lek. wet. Emilia Wielądek-Żukowska, emilia.zukowska@izbawetbial.pl

Sekretarz

lek. wet. Joanna Piekut, j.piekut@izbawetbial.pl

Redaktorzy

lek. wet. Andrzej Czerniawski, andrzej.czerniawski@izbawetbial.pl
lek. wet. Piotr Gogacz, piotr.gogacz@izbawetbial.pl
prof. dr hab. Mirosław Kleczkowski, miroslaw.kleczkowski@izbawetbial.pl
lek. wet. Emilian Augustyn Kudyba, emilian.kudyba@izbawetbial.pl
lek. wet. Katarzyna Łuniewska – Kopacz,
katarzyna.luniewskakopacz@izbawetbial.pl
lek. wet. Marek Wysocki, marek.wet@interia.pl
prof. dr hab. Teresa Zaniewska, tezan1@wp.pl

Redaktorzy Honorowi

dr n. wet. Anatol Bacharewicz
dr n. wet. Jan Krupa, jan.krupa@izbawetbial.pl

ISSN: 2081-3708

Fot. I strona okładki:

Piotr Gogacz

Fot. IV strona okładki:

Piotr Gogacz

SKŁAD I DRUK:

Anna Lenda



Białystok, ul. Przędzalniana 60
tel. 85 850 69 40, e-mail: biuro@3deart.pl
www.3deart.pl

Szanowni Państwo,
z przyjemnością zawiadamiam, że do Zespołu Redakcyjnego dołączył Prezes Północno – Wschodniej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej lek. wet. Marek Wysocki. Polecam lekturę kolejnego wydania „Biuletynu”. Zapraszam do zapoznania się z relacją ze Zjazdu Krajowej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej.

Mam nadzieję, że ten numer naszego pisma spotka się z Państwa zainteresowaniem i przychylnością. Miłej lektury!

Emilia Wielądek-Żukowska
Redaktor naczelny

SPROSTOWANIE

do artykułu z działu NAUKA w Biuletynie Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej Nr 1(63)/2017, str. 55

Autorami artykułu pt. „Palenie papierosów a układ odpornościowy – wybrane dane” są:

Działo J.¹, Palma J.¹, Tokarz-Deptuła B.², Deptuła W.²

¹Katedra Mikrobiologii, ²Katedra Immunologii Wydziału Biologii
Uniwersytetu Szczecińskiego

Serdecznie przepraszamy Panią Joannę Działo i Panią Joannę Palmę, których inicjały imion zostały niewłaściwie rozwinięte.

Z poważaniem
Emilia Wielądek-Żukowska
Redaktor naczelny

Spis treści

Z ŻYCIA IZBY

Marek Wysocki

XI Krajowy Zjazd Lekarzy Weterynarii 9

Marek Wysocki

Z działalności Północno – Wschodniej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej 12

Emilia Wielądek – Żukowska

Sprawozdanie z działalności Rady Północno – Wschodniej Izby

Lekarsko – Weterynaryjnej od kwietnia do czerwca 2017 r. 13

Józef Hańczuk

Fundacja "Pro Bono Veterinariae" 15

ADMINISTRACJA WETERYNARYJNA

Joanna Piekut

Zasady wystawiania paszportów dla zwierząt towarzyszących

przy przemieszczaniu w obrębie Unii Europejskiej 17

Ryszard Dul

Świątokrzyska Izba Lekarsko – Weterynaryjna 20

Magdalena Kowalska

AMR – narastający problem wymagający konkretnych działań 28

NAUKA

Beata Kaczmarek, Agnieszka Pomorska, Łukasz Kurek, Krzysztof Lutnicki

Motylica wątrobowa owiec – przypadek kliniczny 33

Przemysław Dziekan, Mirosław Kleczkowski

Molekularne podstawy występowania wybranych chorób u bydła. Część I 40

Artur Arszulowicz

Refleksyjnie 47

PRAKTYKA WETERYNARYJNA

Łukasz Kodzis

Padaczka idiopatyczna – wyzwanie współczesnego lekarza weterynarii

małych zwierząt 51

ROZMOWA „BIULETYNU”

Rozmowa z lek. wet. Piotrem Rybińskim, lekarzem zwierząt, poetą.

Zakłète słowa, poezji słowa... 54

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Teresa Zaniewska

Wieczór wspomnień poświęcony Profesorowi Franciszkowi Kobryńczukowi 61

Aneta Trzeciak - Kowalczyk

"Uczniowie Mistrza Bojanusa" w łomżyńskiej Wecie 65

Renata Jasińska

Tomasz Bielawski, lekarz weterynarii z Nowego Sielca został zwycięzcą telewizyjnego programu „The Brain. Genialny umysł”.

Jego talentem jest obrazowanie stereoskopowe. 68

Emilian Kudyba

Konie achaltekińskie – „skrzydła Turkmenów” 70

Jan Krupa

Psie historie 75

W WOLNYM CZASIE

Agnieszka Bylewska

Życie upomniało się samo 77

Piotr Rybiński

Wiersze 88

Grzegorz Tabasz

Żaby 93

Czy wiesz że ...? 96

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Wojciech Targowski „Vis”

1925–2017 98

Alina Wityk

1931–2017 100

Marek Wysocki
Prezes PWILW



XI KRAJOWY ZJAZD LEKARZY WETERYNARII

W dniach 23 - 25 czerwca 2017 r. w miejscowości Tarnowo Podgórne k. Poznania odbył się XI Krajowy Zjazd Lekarzy Weterynarii.

W Zjeździe uczestniczyło ok. 340 delegatów. Północno – Wschodnią Izbę Lekarsko – Weterynaryjną reprezentowali: Marian Czerski, Andrzej Czerniawski, Jan Dynkowski, Dariusz Filianowicz, Michał Geniusz, Piotr Gogacz, Remigiusz Kulesza, Sławomir Mioduszeński, Joanna Piekut, Marek Pirsztuk, Mirosław Tołwiński, Jerzy Trzonkowski, Marek Wysocki.

Pod względem organizacyjnym zjazd był dobrze przygotowany, mimo iż hotel nie mógł pomieścić wszystkich uczestników i korzystano z trzech innych obiektów.

Zjazd rozpoczął Jacek Łukaszewicz Prezes KRLW. Następnie głos zabrali zaproszeni goście, wśród których była posłanka Sejmu Dorota Niedziela. Jedynym przedstawicielem Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi był zastępca Głównego Lekarza Weterynarii Jacek Kucharski.

Zjazd udzielił absolutorium ustępującej Krajowej Radzie Lekarsko – Weterynaryjnej oraz przyjął sprawozdania Krajowej Komisji Rewizyjnej, Krajowego Sądu Lekarsko – Weterynaryjnego oraz Krajowego Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej.

Na Przewodniczącego Zjazdu wybrano Prezesa Warszawskiej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej Marka Mastalerka.

W pierwszym dniu obrad odbyły się wybory Prezesa Rady Krajowej oraz Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej.

Na stanowisko prezesa kandydowali:

- Andrzej Czerniawski – Północno - Wschodnia Izba Lekarsko - Weterynaryjna
- Jacek Łukaszewicz – Warmińsko - Mazurska Izba Lekarsko - Weterynaryjna

- Krzysztof Matras – Łódzka Izba Lekarsko - Weterynaryjna

Decyzję o kandydowaniu naszego kolegi Andrzeja Czerniawskiego podjęliśmy wspólnie z przedstawicielami kilku innych izb, dzielących naszą ocenę bieżącej sytuacji.

W swoim wystąpieniu Andrzej Czerniawski wskazał potrzebę konsolidacji całego środowiska weterynaryjnego oraz nawiązywania rozmów ze stroną rządową. Zwrócił uwagę, że komunikatami, stanowiskami oraz apelami niewiele się osiągnie. Podkreślił, że brakuje stałych spotkań roboczych z ekspertami Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz Głównego Inspektoratu Weterynarii, zwłaszcza w momencie podjętej decyzji o reformie oraz konsolidacji inspekcji. Nadmienił, że Prezes Krajowej Rady Lekarsko – Weterynaryjnej powinien być apolityczny i umieć rozmawiać z każdą opcją. Oceniał, że jedynym sukcesem ustępującej Krajowej Rady Lekarsko - Weterynaryjnej było podwyższenie opłat za paszporty zwierząt towarzyszących, co było zasługą Wiceprezesa KRLW Józefa Białowąsa. Negatywnie odniósł się do wciągania w polemikę z mediami. Wskazał, że wszystkie te działania przyczyniły się do zaprzestania prac nad podwyżką cennika, zwłaszcza za świadectwa zdrowia oraz zmieniło w sposób negatywny nastawienie do naszego zawodu w pracach nad nową inspekcją.

W podobnym tonie sytuację ocenił i przedstawił Krzysztof Matras, kandydat z Łódzkiej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej.

Jednak większość delegatów nie podzieliła naszych obaw i postawiła na kontynuację dotychczasowej strategii. Prezesem Krajowej Rady Lekarsko - Weterynaryjnej ponownie został Jacek Łukaszewicz.

Krajowym Rzecznikiem Odpowiedzialności Zawodowej został Rafał Michałowski z Lubelskiej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej.

W następnym dniu przeprowadzone zostały głosowania do pozostałych organów Krajowej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej. W pierwszej kolejności odbyły się wybory do Rady Krajowej, w skład której wchodzi: Prezes Krajowej Rady Lekarsko - Weterynaryjnej, prezesi izb okręgowych oraz 16 osób wybieranych podczas zjazdu.

Podczas zgłaszania kandydatów do Rady Krajowej, pomimo poparcia Warszawskiej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej, Józef Białowás oświadczył, że ze względu na stronnictwo Przewodniczącego Zjazdu składa rezygnację z kandydowania.

Z bardzo dobrym wynikiem do Rady Krajowej wybrany został Andrzej Czerniawski.

Do Krajowego Sądu Lekarsko - Weterynaryjnego wybrano Mariana Czerskiego, natomiast zastępcą Rzecznika Odpowiedzialności

Zawodowej został Mirosław Tołwiński.

Zjazd podjął szereg uchwał, stanowisk oraz apeli, których publikacja nastąpi w Życiu Weterynaryjnym.

Życzę Prezesowi Krajowej Rady Lekarsko – Weterynaryjnej oraz wszystkim wybranym osobom, niezależnie od funkcji oraz przynależności do izby, samych sukcesów oraz by ich wkład w pracę na rzecz samorządu przyniósł oczekiwane i pokładane w nich nadzieje.

Marek Wysocki
Prezes PWILW

Z DZIAŁALNOŚCI PÓŁNOCNO – WSCHODNIEJ IZBY LEKARSKO – WETERYNARYJNEJ

Wykonując zawód lekarza weterynarii w znacznym stopniu narażeni jesteśmy na różnego rodzaju wypadki i kontuzje. Dotyczy to zarówno lekarzy wolnej praktyki, jak też pracujących w inspekcji. Wówczas przewartościowaniu ulegają nasze priorytety. Przy dłuższej absencji sytuacja finansowa ulega znacznemu pogorszeniu, a nierzadko staje się dramatyczna.

Z tego względu podjąłem rozmowy z firmą ubezpieczeniową Loyds. Umowy zawierane byłyby indywidualnie, lecz przy większej ilości chętnych można liczyć na znaczne upusty.

Najprostsza umowa dotyczy czasowej niezdolności do wykonywania pracy. Roczna składka wynosiłaby 250 zł przy świadczeniu miesięcznym 5000 zł, płatnych po 14 dniach niezdolności do pracy, przez okres maksymalnie 24 miesiące.

Umowę można rozszerzyć o inne ryzyka, jak całkowita niezdolność do pracy wskutek wypadku, czy też ryzyko niezdolności na skutek choroby.

Bardzo proszę o indywidualne informacje na powyższy temat do biura Izby. W przypadku zainteresowania z Państwa strony, temat będzie kontynuowany.

Kolejną kwestią jest sprawa terminali płatniczych w naszych placówkach. Wydaje mnie się, że nie uciekniemy przed „plastikowym pieniądzem”. W najbliższym czasie zechcę podpisać porozumienie, na mocy którego członkowie naszej Izby będą mieli korzystniejsze warunki cenowe, w myśl zasady, że w jedności oraz liczebności tkwi siła.

Moglibyśmy również, jako korporacja, negocjować warunki zakupowe różnych sprzętów, jak np. samochody. Jest nas ponad 700 osób, dlatego więc tego nie wykorzystać.

Bardzo proszę o opinię w tych sprawach. Jeśli będzie zainteresowanie, obiecuję ze swej strony podjęcie stosownych działań.

Proszę również o podsyłanie pomysłów. Liczę na Państwa aktywność. Maile proszę przysyłać na adres Izby lub marek.wet@interia.pl

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI RADY PÓŁNOCNO – WSCHODNIEJ IZBY LEKARSKO – WETERYNARYJNEJ OD KWIETNIA DO CZERWCA 2017 R.

W powyższym okresie posiedzenie Rady Północno – Wschodniej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej odbyło się dwukrotnie 20 kwietnia oraz 9 czerwca 2017 r.

W okresie sprawozdawczym pozytywnie rozpatrzono 2 wnioski o skreślenie z listy członków Północno – Wschodniej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej z powodu przeniesienia do innych Izb. Ponadto podjęto 2 uchwały w sprawie skreślenia z listy członków: jedno z powodu śmierci, drugie z powodu dobrowolnego zrzeczenia się prawa wykonywania zawodu lekarza weterynarii. Przyjęto 14 lekarzy weterynarii w poczet członków naszej Izby.

Według stanu na dzień 01 czerwca 2017 r. Północno – Wschodnia Izba Lekarsko – Weterynaryjna liczyła **632** czynnych lekarzy weterynarii.

W sprawach dotyczących zakładów leczniczych dla zwierząt podjęto:

- 5 uchwał w sprawie rejestracji nowych zakładów leczniczych dla zwierząt,
- 6 uchwał skreślających zakłady lecznicze dla zwierząt z rejestru,
- 8 uchwał dokonujących zatwierdzenia zmian regulaminów organizacyjnych zakładów leczniczych dla zwierząt,
- 1 uchwałę upoważniającą lekarza weterynarii do wystawiania paszportów dla zwierząt.

Podczas posiedzenia Rady PWILW w dniu 20.04.2017 r. przeprowadzono wybory na stanowiska wiceprezesów, sekretarza, skarbnika i członków Prezydium Rady:

- **wiceprezesi Rady:** Andrzej Czerniawski, Marek Pirsztuk

- **sekretarz:** Emilia Wielądek-Żukowska
- **skarbnik:** Sławomir Wołejko
- **członkowie Prezydium Rady:** Joanna Piekut, Jan Dynkowski

Na posiedzeniu Rady PWILW w dniu 09.06.2017 r. powołano następujące komisje regulaminowe w składach:

Komisja ds. współpracy z zagranicą: przewodniczący – Andrzej Czerniawski, Dariusz Filianowicz, Marek Pirsztuk,

Komisja ds. lekarzy wolnej praktyki i farmacji: przewodniczący – Sławomir Mioduszeowski, Piotr Gogacz, Leszek Wojewoda,

Komisja ds. lekarzy urzędowych: przewodniczący – Wojciech Barszcz, Jan Dynkowski, Remigiusz Kulesza, Joanna Piekut.

Józef Hańczuk

Prezes Fundacji „PRO BONO VETERINARIAE”

tel. 502 378 187

e-mail: hańczuk@poczta.onet.pl

FUNDACJA "PRO BONO VETERINARIAE"

Fundacja „PRO BONO VETERINARIAE” została powołana przez Północno – Wschodnią Izbę Lekarsko - Weterynaryjną w 2010 r. i celem jej działania jest w szczególności:

- prowadzenie działań na rzecz rozwoju i szerzenia wiedzy o ochronie zdrowia zwierząt oraz weterynaryjnej ochronie zdrowia publicznego i środowiska,
- wspieranie programów inicjatyw na rzecz polepszenia weterynaryjnej ochrony zdrowia publicznego i środowiska,
- pomoc społeczną lekarzom weterynarii i ich rodzinom znajdującym się w trudnej sytuacji materialnej.

W 2016 r. Fundacja uzyskała przychody w kwocie 6890 zł, w tym darowizny w kwocie 3890 zł. W tym samym roku przyznano pomoc finansową trzem lekarzom weterynarii oraz dwóm rodzinom po zmarłych lekarzach weterynarii w kwocie 6000 zł.

Obserwujemy w ostatnim okresie brak zainteresowania członków samorządu udziałem w odpłatnych szkoleniach oraz minimalnymi darowiznami na działalność statutową.

W tym miejscu chciałbym poinformować, że darowizny na rzecz naszej Fundacji w kwocie do 6% w przypadku osób fizycznych i 10 % osób prawnych, można odliczyć od podstawy opodatkowania w zeznaniu rocznym.

Warunkiem skorzystania z tego odliczenia jest bankowy dowód wpłaty na rachunek naszej Fundacji.

Powyższe nie dotyczy podatników, którzy są opodatkowani podatkiem liniowym lub kartą podatkową.

W najbliższym czasie planujemy utworzenie zakładki na stronie Izby, gdzie będziemy informować o działaniach Fundacji. Jednocześnie oczekujemy na wszelkie sugestie dotyczące działalności statutowej, które są ważne dla nas wszystkich.

Licząc na zrozumienie pozostaję z szacunkiem.

**Fundacja „Pro Bono Veterinariae”
Porosły, ul. Wierzbowa 57
16-070 Choroszcz
NIP 5423179061
Regon 200382923
KRS 0000363832
nr konta: 64 1500 1344 1213 40104776 0000**

ADMINISTRACJA WETERYNARYJNA

Joanna Piekut

Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Białymstoku

ZASADY WYSTAWIANIA PASZPORTÓW DLA ZWIERZĄT TOWARZYSZĄCYCH

PRZY PRZEMIESZCZANIU W OBRĘBIE UNII EUROPEJSKIEJ

Lekarze weterynarii, którzy wystawiają paszporty dla psów i kotów, posiadają stosowne upoważnienie wydane przez właściwą okręgową izbę lekarsko - weterynaryjną. Gwarantują przy tym, iż znane im są przepisy prawa, które te kwestie regulują, co jest zapisane w punkcie 5 Części I Dobrej praktyki wystawiania paszportów¹:

„Lekarza weterynarii uprawnionego do wydawania paszportów obowiązuje znajomość przepisów regulujących zasady wydawania paszportów dla zwierząt towarzyszących oraz pobierania próbek w celu określenia miana przeciwciał, w szczególności rozporządzeń:

- a) Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) nr 576/2013²
- b) Wykonawczego Komisji (UE)Nr 577/2013³”

Punkt 8 Części II tego kodeksu mówi:

„Za prawidłowe wypełnienie paszportu (...) odpowiada lekarz weterynarii wydający paszport.”¹⁾

Przypominam, że psy, koty i tchórzofretki mogą być przemiesz-

-
1. Załącznik Nr 1 do uchwały KRLW Nr 85/2016/VI z dnia 14 czerwca 2016 r. - Dobra praktyka wystawiania paszportów dla zwierząt towarzyszących przez uprawnionych lekarzy weterynarii
 2. Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) nr 576/2013 z dnia 12 czerwca 2013 r. w sprawie przemieszczania o charakterze niehandlowym zwierząt domowych oraz uchylające rozporządzenie (WE) nr 998/2003
 3. Rozporządzenie Wykonawcze Komisji (UE)Nr 577/2013 z dnia 28 czerwca 2013 r. w sprawie wzorów dokumentów identyfikacyjnych dla przemieszczania o charakterze niehandlowym psów, kotów i frotek, ustanowienia wykazów terytoriów i państw trzecich oraz formatu, szaty graficznej i wymogów językowych dotyczących oświadczeń potwierdzających spełnienie określonych warunków przewidzianych w rozporządzeniu Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) nr 576/2013

czane na terenie Unii Europejskiej, jeśli spełniają 3 warunki:

1. są zidentyfikowane za pomocą mikroczipu (tatuaż uznawany jest za prawidłową identyfikację, jeśli został wykonany przed 3 lipca 2011 r.)
2. są prawidłowo zaszczepione przeciwko wściekliźnie, a szczepienie jest ważne
3. posiadają właściwie wypełniony dokument identyfikacyjny, czyli paszport.

Należy zdawać sobie sprawę, iż paszport dla psa/kota jest dokumentem urzędowym, a osoba dokonująca w nim wpisów potwierdza z pełną odpowiedzialnością określony stan rzeczy, który może być weryfikowany na terenie całej Unii Europejskiej przez odpowiednie władze podczas przemieszczania zwierzęcia. Niewłaściwe wypełnienie paszportu wywołuje określone konsekwencje i naraża właścicieli zwierząt na poniesienie dodatkowych kosztów i wydłużenie podróży, bądź konieczność powrotu do domu.

Najczęściej popełniane błędy dotyczą terminów wszczepienia mikroczipów i wykonania szczepienia przeciwko wściekliźnie.

Zasady:

1. Data wszczepienia mikroczipu musi być wcześniejsza niż data wykonania szczepienia. Nie powinien to być ten sam dzień, ponieważ w takim przypadku może zostać poddana w wątpliwość zasada mówiąca, iż szczepi się zwierzę zidentyfikowane.
2. Szczepienie przeciwko wściekliźnie wykonywane po raz pierwszy zyskuje ważność po 21 dniach. Uwaga! Jeśli kolejne szczepienie wykonywane jest po upływie ważności poprzedniego szczepienia, to również traktowane jest jako pierwsze i obowiązuje 21 dni do uzyskania jego ważności.
3. Wiek zwierzęcia, które zostało zaszczepione, musi wynosić co najmniej dwanaście tygodni. Uwaga!!! Szczepienie, które zostało wykonane na młodszym zwierzęciu nie zostanie uznane i należy je powtórzyć po osiągnięciu przez zwierzę wieku 12 tygodni.
4. Jeśli przy wypisywaniu paszportu zdarzy się błąd, np. literówka, przestawienie daty, to w przypadku poprawiania takiego wpisu należy błędny zapis przekreślić w taki sposób, aby nadal był czytelny (NIE WOLNO ZAMAZYWAĆ, ANI PRZERYSOWYWAĆ BŁĘDNEGO ZAPISU) i obok zrobić wpis poprawny, potwierdzony pieczętką i podpisem.

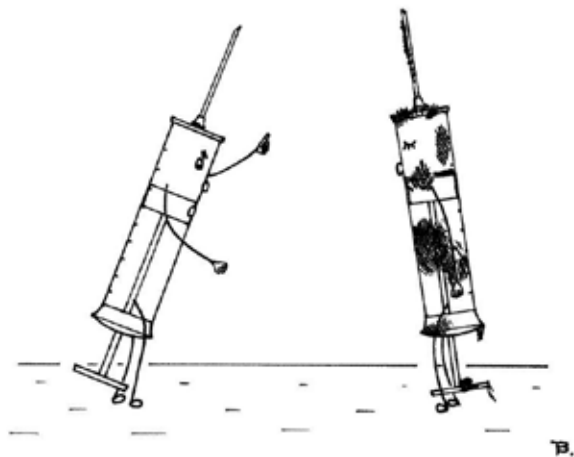
Konsekwencje nieprawidłowego wystawienia paszportu dla zwierzęcia ponosi jego właściciel podczas podróżowania. Są to najczęściej:

1. wstrzymanie podróży i konieczność wizyty u urzędowego lekarza weterynarii w punkcie kontrolnym - czas i koszt dodatkowego noclegu, nowy środek transportu do kontynuowania podróży - kolejne koszty,
2. kwarantanna zwierzęcia do czasu uzyskania ważności szczepienia na koszt właściciela,
3. wystawienie kolejnego paszportu w punkcie kontrolnym - dodatkowy koszt,
4. stres, nerwy, konieczność dłuższego przebywania zwierzęcia w podróżnym kontenerze.

Osoba, która poniosła takie koszty, z pewnością zwróci się do lekarza weterynarii, który niewłaściwie wystawił paszport, o ich zwrot powiększonych o kwotę odszkodowania z tytułu strat.

Takie sytuacje nie są miłe ani dla lekarza, ani dla właściciela.

Warto więc z należytą starannością podejść do wystawiania dokumentów.



**Umyj się! Wyglądasz jakbyś z chlewu
wyszła!**

rys. Tomasz Bielański

ŚWIĘTOKRZYSKA IZBA LEKARSKO – WETERYNARYJNA

Gdy podejmie się próbę odtworzenia 25.letnich dziejów naszego samorządu, to pierwszą trudnością jest narzucająca się świadomość różnicy pomiędzy zamierzeniami i pomysłami z tamtego czasu, a stanem aktualnym. Nie wszystko, co osiągnęliśmy, stanowi kontynuację ówczesnych pomysłów. Zbyt optymistycznie, jak się wydaje, widzieliśmy przyszłość zawodu i niezbyt precyzyjnie udało się przewidzieć kierunki zmian, z którymi mieliśmy się zmierzyć. Można nawet powiedzieć, że niektóre sprawy nas przerosły, z uwagi na nieprzewidywalność i tempo rozwoju naszego zawodu i środowiska, w którym działamy. Dzisiaj możemy uznać, że i sami lekarze weterynarii, jako środowisko zawodowe, posiadają tak różne widzenie zawodu, jego organizacji, kierunków rozwoju, że bardzo odczuwamy niespójności, wręcz nie do pogodzenia. Jednak okazja rocznicowa nie pozwala na skierowanie analizy naszych dziejów w tą stronę. Musimy zajrzeć w czeluści pamięci, podeprzeć się istniejącymi dokumentami i opowiedzieć naszą historię.

Od 1980 roku, od początku przemian w Polsce, środowisko lekarzy weterynarii w kraju i w poszczególnych województwach, sygnalizowało potrzebę zmian organizacyjnych w zawodzie, w szczególności usamodzielnienia się organizacyjnego lekarzy weterynarii, polegającego na skończeniu z centralnym kierowaniem praktyką weterynaryjną, jej prywatyzacji, przywróceniu samorządu zawodowego, wydzieleniu weterynarii urzędowej, jako strażnika interesów państwa. Przypomniano sobie o blokowanej przez władze ustawie z 1948 r. o zakładach leczniczych dla zwierząt, która dawała możliwości kształtowania praktyki weterynaryjnej w zgodzie z potrzebami. Jedynym środowiskiem, akceptującym zmiany na tym etapie przemian i stwarzającym możliwość reform, była „Solidarność”. Wokół niej grupowali się działacze weterynaryjni, najmocniej oddani sprawie, dopatrujący się w odrzuceniu skostniałych struktur zawodowych możliwości rozwoju zawodowego, awansu społecznego i podnoszenia poziomu merytorycznego weterynarii.

W maju 1990 r. grupa inicjatorów: Jan Gontarski i Krzysztof Półtorak (Radom), Andrzej Szlichta i Andrzej Brzózka (Częstochowa), Leszek Stępień i Stanisław Nycz (Tarnobrzeg), Maciej Duda, Paweł Banasik, Mirosław Równicki, Wojciech Gronek, Przemysław Poznański, Stanisław Rokita, jako przedstawiciele służby weterynaryjnej czterech województw: radomskiego, tarnobrzezkiego, częstochowskiego i kieleckiego, odbyła pierwsze, formalne zebranie. Udział w nim wzięli wojewoda i wicewojewoda kielecki oraz dyrektor Departamentu Weterynarii w Ministerstwie Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej. Z historycznego punktu widzenia było w tym spotkaniu wiele znamiennych wystąpień, wskazujących na pewien chaos koncepcyjny, co do kształtu przyszłego samorządu. Dyskusja, którą prowadził w trakcie spotkania Dyrektor Wojewódzkiego Zakładu Weterynaryjnego w Kielcach dr Maciej Duda, dotyczyła idei utworzenia Okręgowej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej i skupiała się na sprawach zasięgu terytorialnego działania przyszłej Izby i możliwości podjęcia wspólnego działania przez reprezentowane województwa. Ciekawym wydaje się to, że już wtedy nie było entuzjazmu dla współpracy województw, których przedstawiciele zebrali się na sali. Wprawdzie nikt nie mówił otwarcie, lecz pojawiły się argumenty, które można było odczytać jako próbę odłożenia takiej dyskusji na czas, gdy w kraju powstanie nowy układ administracyjny. Tym głównie uzasadniano niechęć do podjęcia decyzji w sprawie. Zresztą zakres informacji na temat podziału administracyjnego był nie wielki, ale przewijało się w dyskusji zdanie, że np. koledzy z woj. częstochowskiego skłaniają się w większości ku Katowicom, woj. radomskie wykazywało rezerwę, podkreślając długi czas samodzielności terytorialnej i utratę więzi z Kielecczyzną, przedstawiciel woj. tarnobrzezkiego poddawał w wątpliwość samą ideę Izby, a także szczególny charakter województwa powstałego na ziemiach granicznych trzech byłych województw, czyli zróżnicowania kierunków zainteresowania kolegów, co



90. lat Świętokrzyskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej

do możliwości przystąpienia do Izby. W efekcie zgromadzenie podjęło ustalenia o pozostawieniu decyzji lekarzom weterynarii w województwach, a województwa zainteresowane współpracą miały wydelegować przedstawicieli do Komitetu organizacyjnego ŚILW. Nawet wystąpienie przybyłego na spotkanie dyrektora Departamentu Weterynarii dr. Maleszewskiego, nie zawierało odniesień do tworzenia samorządu, a w dużej mierze prezentowało niejasne pomysły dotyczące wydzielenia służby weterynaryjnej – państwowej z dotychczasowej struktury. Jest charakterystyczne, że w tej dyskusji w małym stopniu przewijały się wątki prywatyzacji lekarzy weterynarii, chociaż w tamtym czasie rozmowy na ten temat były już codziennością. Przecież już funkcjonowała nie tylko wspomniana ustawa o zakładach leczniczych dla zwierząt, ale od roku 1988 mieliśmy ustawę o działalności gospodarczej. Niektóre sprawy podjął dr Maleszewski, jednak zbyt skrótowo i w sposób nieodpowiadający zainteresowaniu lekarzy weterynarii. Efektem tego spotkania było jednak formalne Oświadczenie o powstaniu Grupy Inicjatywnej Komitetu Organizacyjnego Świętokrzyskiej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej z siedzibą w Kielcach. Zgodnie z protokołem zebrania, decyzję o składzie grupy podjęto na spotkaniu przedstawicieli WZWET - ów Częstochowy, Kielc, Radomia i Tarnobrzega. Postanowiono o składzie grupy: Andrzej Brzózka, Andrzej Szlichta, Jan Gontarski, Krzysztof Półtorak, Stanisław Nycz, Andrzej Rucki, Leszek Stępień, Maciej Duda, Stanisław Rokita, Bogdan Konopka, Przemysław Poznański, Wojciech Gronek, Paweł Banasik, Mirosław Równicki, Waldemar Lis.

Nacisk, jaki kładła „grupa kielecka” na integrację sąsiednich województw oraz obecność na spotkaniu wojewody i wicewojewody kieleckiego, mogą nasuwać refleksję, że działania powołania Izby Świętokrzyskiej traktowano jako próbę zaznaczenia roli Kielc w podejmowaniu decyzji o kształcie przyszłych województw. Podobnie jak sygnalizowany na spotkaniu przez wojewodę przykład Izby Przemysłowo – Handlowej, łączącej województwa radomskie, tarnobrzeskie i kieleckie. Wojewoda uzasadniał takie działanie, jako łączenie regionów naturalnie zbliżonych, z podobnymi problemami i uwarunkowaniami. Także z zobowiązaniem wzięcia na swe barki ciężaru organizacyjnego. Po kilku miesiącach, 16 września 1990 r. zorganizowano zebranie lekarzy weterynarii z czterech województw: kieleckiego, tarnobrzeskiego, częstochowskiego i radomskiego. Protokół tego zebrania wskazuje pośrednio, że udział przedstawicieli województw, poza kieleckim, był formalny, a jedynym zabierającym głos spoza województwa kieleckiego był Wojewódzki Lekarz Weterynarii z Radomia dr Gontarski. Zebranie to

faktycznie podjęło próbę zidentyfikowania, na tym etapie ogólnokrajowej dyskusji, formy organizacji lekarzy weterynarii w województwie świętokrzyskim. We wrześniu 1990 r. było już mniej więcej wiadomo o kierunkach prac legislacyjnych zmierzających do stworzenia samorządu. W Kielcach istniała już Okręgowa Izba Lekarska. Dyskutanci na naszym spotkaniu, w większości opowiadali się za Izbą. Przewodniczący zebrania, dr Jan Kozłowski, w swoim wystąpieniu zaznaczył, że powołanie Izby zamknie okres działalności Zrzeszenia Lekarzy Weterynarii, przekształceniu ulegną zadania wojewódzkich lekarzy weterynarii, a przynależność do samorządu będzie obowiązkowa. Późniejszy oddany działacz samorządu, Przemysław Poznański, przedstawił ogólny zamysł organizacyjny przyszłej Izby. Pewne informacje można już było przyjąć jako pewne, gdyż w tym czasie ogłoszona została ustawa o izbach lekarskich, która miała stanowić w dużej mierze wzór dla naszej ustawy i trwały prace redakcyjne nad ustawą o izbach lekarsko - weterynaryjnych. Dyskutanci optowali na rzecz niezwłocznego utworzenia Tymczasowej Izby Lekarzy Weterynarii jako „Świętokrzyskiej”. W dyskusji zabrał głos Stanisław Rokita, prezes Kieleckiego Oddziału Zrzeszenia Lekarzy i Techników Weterynarii. Podkreślił ważną rolę Zrzeszenia w okresie braku samorządu, które mocno współdziałało z lekarzami weterynarii we wstępnym okresie prywatyzacji, oraz że niewątpliwie istniejący majątek Zrzeszenia zostanie przekazany przyszłej Izbie. Rezultatem zebrania było rozstrzygnięcie, co do formy, jaką ma przybrać dalsza działalność mająca na celu doprowadzenie do stworzenia Izby. Wniosek Przewodniczącego Zebrania obejmował następujące warianty organizacyjne: utworzenie Tymczasowej Świętokrzyskiej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej, utworzenie Stowarzyszenia Lekarzy Weterynarii, powołanie Komisji przy Oddziale Zrzeszenia. Ze-



Prezes I i II kadencji Świętokrzyskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej lek. wet. Stefan Noworyta



Prezes III i IV kadencji Świętokrzyskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej lek. wet. Jacek Karwacki



Prezes V kadencji Świętokrzyskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej lek. wet. Artur Krakowiak



Prezes VI kadencji Świętokrzyskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej lek. wet. Edyta Gawlik

brani zdecydowaną większością opowiedzieli się za utworzeniem Świętokrzyskiej Tymczasowej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej. Faktycznie już wtedy zachwiała się całkowicie koncepcja utworzenia Izby o charakterze okręgowym. Przedstawiciele województwa częstochowskiego i tarnobrzskiego nie podjęli propozycji kieleckiej. Jedynie w swoim wystąpieniu Wojewódzki Lekarz Weterynarii z Radomia wspomniał o utrzymaniu współpracy. W tej sytuacji zebrani postanowili przeprowadzić wybory do władz nowej organizacji. Wyniki tych wyborów zawiera protokół z dnia 16 września 1990 r. podpisany przez dr. Józefa Barę, Elżbietę Michalską i Elżbietę Olszewską. W wyniku głosowania Przewodniczącym nowoutworzonej Izby został lek. wet. Stefan Noworyta, a członkami Zarządu w kolejności otrzymanych głosów zostali: Jan Kowalczewski, Waldemar Lis, Mirosław Równicki, Stanisław Kwapisz, Stanisław Pędziwiatr, Roman Maliborski, Stanisław Bronkowski, Jan Łutczyk, Jan Karp i Stanisław Mroczek. Na podkreślenie zasługuje fakt, że Jan Kowalczewski, który został wybrany do zarządu największą ilością głosów, reprezentował województwo radomskie.

Pierwsze posiedzenia Zarządu poświęcono sprawom organizacyjnym, a w szczególności przygotowania rejestracji Stowarzyszenia. Jeszcze raz, już jako formalna organizacja, podjęliśmy rozmowy z lekarzami sąsiednich województw, by ostatecznie rozstrzygnąć o ich udziale



Prezes VII kadencji Świętokrzyskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej lek. wet. Ryszard Dul (miedzy paniami)

w przyszłej organizacji. Trzeba przyznać, że zgodnie z przewidywaniami, nie uzyskaliśmy poparcia do koncepcji wspólnej Izby. Szczególnie zimno rozmowa przebiegła w Radomiu na spotkaniu lekarzy weterynarii tamtejszego województwa, w której uczestniczył prezes kieleckiej Izby. Pojawił się także problem z członkostwem kolegów z powiatu miechowskiego, ze względu na wizję włączenia tego powiatu do województwa krakowskiego. Rejestracja Stowarzyszenia zapewniała legalność działania i możliwość egzekucji postanowień Zarządu. W tym czasie, 3 stycznia 1991 roku, pismem okólnym Szef Urzędu Rady Ministrów sprywatyzował zawód lekarza weterynarii. W zawodzie nastała nowa rzeczywistość. Wychodziły na jaw problemy z praktyką prywatną lekarzy weterynarii. Zderzenie dosyć optymistycznych nadziei na efektywne odnalezienie się w nowej rzeczywistości z brutalnością życia codziennego, nastręczały kłopoty, które były przedstawiane na forum Izby. Zmiany bowiem nie dotyczyły tylko naszego zawodowego środowiska, ale przede wszystkim całego rolnictwa. Wolny rynek oraz rodząca się w tamtym czasie koncentracja produkcji rolnej, oddziaływały zwrotnie na rodzące się formy działania lekarzy weterynarii. Ponieważ musieliśmy konfrontować nową rzeczywistość ze starym stanem prawnym, rodziły się konflikty. Wewnątrz i zewnątrz naszego świata. Pojawiła się kwestia zapewnienia pracy technikom weterynarii. Wiele lekarzy rezygnowało ze współpracy z nimi, wielu techników otwierało własne, nieformalne lub formalne praktyki. Istniała sprzeczność pomiędzy aktami prawnymi, które umożliwiały takie praktyki, nie mówiąc o przychylności w wielu wypadkach władz gminnych dla takich rozwiązań. Procedury prawne były uciążliwe. Naszej Izbie udało się przeprowadzić postępowanie w tej mierze w sądzie, które było podstawą stanowiska, jakie prezentowaliśmy na zewnątrz. Trudnością było pojawienie się praktyki współdziałania lekarzy z technikami na zasadzie formalnego nadzoru, w tamtym czasie zwanego sponsorowaniem. Izba, jeszcze Tymczasowa, wszczęła procesy dotyczące nieuprawnionego wykonywania praktyki zawodowej. Generalnie kwestia nie rozwiązywalna, tylko możli-



Obrady I Zjazdu Świętokrzyskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej

wa do stwierdzenia w rażących przypadkach. Zaczęły się też problemy z zaopatrzeniem w leki. Obrót lekami rodził wiele wątpliwości prawnych. Pojawiły się kwestie ze wsparciem lekarzy weterynarii w rozmowach z bankami celem ustalenia warunków kredytowych, a niejednokrotnie skłonienie banków do udzielania pożyczek na zagospodarowanie tworzonych praktyk. Prowadziliśmy rozmowy z Towarzystwami Ubezpieczeniowymi celem uzyskania korzystnych warunków ubezpieczeń, głównie ubezpieczeń od odpowiedzialności zawodowej. Wiele z tych zagadnień przeniesionych zostało na czas, kiedy powstały już Okręgowe Izby oparte o nowe podstawy prawne. Druga połowa 1990 r. to także intensywne prace nad ustawą o zawodzie i izbach lekarsko - weterynaryjnych. Powstawała ona w trudnych rozmowach, mimo istnienia rozwiązań prawnych odpowiednich do zastosowania w naszej ustawie. Uczestnictwo w tych pracach ze strony naszych przedstawicieli stawало się coraz bardziej widoczne. Umożliwiałoby to efektywniejsze przeniesienie do naszej działalności uzgodnionych już postanowień projektu ustawy.

W grudniu 1990 r. Sejm przyjął ustawę o zawodzie lekarza weterynarii. Dało to podstawę do faktycznych przygotowań mających na celu powołanie naszej Izby i Izby Krajowej. W marcu 1991 r. Premier Krzysztof Bielecki powołał Komitet Organizacyjny Izb Lekarsko - Weterynaryjnych. Naszym przedstawicielem w Komitecie Organizacyjnym został Przewodniczący Tymczasowej Izby Stefan Noworyta. Trzeba wspomnieć, że w tym czasie niezakończona została reforma administracyjna. Działaliśmy jako struktura wojewódzka na niewielkim terenie województwa kieleckiego, składającego się z siedmiu powiatów, w tym powiatu miechowskiego, którego odłączenie od kielecczyny było niemal postanowione. W województwie pracowało wówczas 155 lekarzy weterynarii: 103 lekarzy pracowało w lecznicach (56 w lecznicach prywatnych, 20 w samorządowych i 27 jeszcze w lecznicach państwowych) i 52 w administracji wojewódzkiej i powiatowej, inspektoratach WIS, laboratoriach diagnostycznych, Chłodni Składowej itp.

I Okręgowy Zjazd Lekarzy Weterynarii zwołany został na 26 maja 1991 roku. Zjazd odbywał się w dobrej, podniosłej atmosferze. Porządek obrad oraz procedury zjazdowe zostały starannie przygotowane. Nie było problemów formalnych. W Zjeździe uczestniczyło 115 lekarzy weterynarii, co można uznać za frekwencję dobrą lub bardzo dobrą, stanowiącą 75 % wszystkich lekarzy weterynarii w województwie. Na Przewodniczącego zebrania wybrano Jana Kozłowskiego. Zjazd przyjął do wiadomości informację o rozwiązaniu Zrzeszenia Lekarzy

i Techników Weterynarii w dniu 9 kwietnia 1991 roku. Po wyborze komisji zjazdowych wystąpił Przewodniczący Tymczasowej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej i zarazem przedstawiciel Komitetu Organizacyjnego Stefan Noworyta prezentując istotne działania, jakie były podjęte dla stworzenia Okręgowej Świętokrzyskiej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej.



Bokser mi się pokaleczył!

rys. Tomasz Bielawski

Magdalena Kowalska

Punkt Kontaktowy Komisji Kodeksu Żywnościowego FAO/WHO

Biuro Współpracy Międzynarodowej

Główny Inspektorat Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych

AMR - NARASTAJĄCY PROBLEM WYMAGAJĄCY KONKRETNÝCH DZIAŁAŃ

Lekooporność to zdolność mikroorganizmów do opierania się le-
czeniu, w szczególności antybiotykami.

Należy podkreślić, że oporność na środki przeciwdrobnoustrojowe (AMR – *antimicrobial resistance* – potocznie zwana lekoopornością) nie dotyczy tylko bakterii, ale również grzybów, wirusów i pasożytów.

Powstaniu AMR sprzyja wiele czynników. Generalnie, według WHO¹, kluczowymi przyczynami pojawiania się AMR jest z jednej strony nadmierne, a z drugiej niewłaściwe stosowanie środków przeciwdrobnoustrojowych.

Niewłaściwe stosowanie leków związane jest głównie z:

- przepisywaniem pacjentom przez lekarzy antybiotyków w przypadku infekcji wirusowych (zgodnie z zaleceniami Ministerstwa Zdrowia Wielkiej Brytanii należy upowszechniać stosowanie, przy każdym badaniu lekarskim, szybkich testów diagnostycznych w celu odróżnienia infekcji bakteryjnej od wirusowej – np. oznaczenie białka C-reaktywnego CRP),
- sprzedażą leków weterynaryjnych w sklepach bez jakiegokolwiek kontroli (głównie w Afryce),
- brakiem profesjonalnego wsparcia w zakresie podawania leków weterynaryjnych (niewłaściwe dawki i okres stosowania – w tym przypadku głównym problemem jest koszt usług weterynaryjnych),
- podawaniem zwierzętom leków przeznaczonych dla ludzi.

O ile na początku zjawisko AMR wiązano głównie ze stosowaniem leczenia ludzi antybiotykami, to w ostatnich latach naukowcy zdali sobie sprawę, że należy na problem spojrzeć z perspektywy całego środowiska, jako systemu naczyń połączonych.

Istotnym czynnikiem, związanym z rozprzestrzenianiem się tego

1. WHO Antimicrobial Resistance Global Report on Surveillance 2014

z 2016 r.³ co najmniej 700 tysięcy osób w skali globalnej umiera rocznie z powodu lekooporności. Dla porównania cukrzyca jest przyczyną 1500 tysięcy zgonów, a rak 8200 tysięcy. Zgodnie z przewidywaniami powyższego raportu, w przypadku braku podjęcia natychmiastowych działań, ilość zgonów spowodowanych AMR wzrośnie w 2050 r. do 10 milionów rocznie. Finansowy koszt tego zjawiska sięgnie 100 trylionów dolarów rocznie.

- bardzo niepokojącym zjawiskiem jest występowanie patogenów opornych jednocześnie na wiele leków. Według danych WHO⁴ w 2014 r. 480 tysięcy osób na świecie było chorych na wielo-lekooporną gruźlicę, a oporność na leki zaczyna również występować w przypadku HIV i malarii.

Największe obawy wśród specjalistów budzi również fakt, że od 30 lat nie odkryto nowej klasy antybiotyków.

AMR problemem globalnym

W UE, gdzie od 2006 r. bez strat dla gospodarki zakazane jest stosowanie leków weterynaryjnych do celów pozaterapeutycznych, panuje przekonanie, że stopień zagrożenia i lawinowy wzrost nowych przypadków oporności wymaga natychmiastowych działań prewencyjnych.

W ramach holenderskiego programu walki z AMR w latach 2007-2015 doprowadzono do zmniejszenia zużycia środków przeciwdrobnoustrojowych w produkcji zwierzęcej o ponad 60%, bez większego wpływu na zdrowie i dobrostan zwierząt.⁵

W USA, krajach Ameryki Łacińskiej i innych państwach dopuszczających stosowanie antybiotyków jako promotorów wzrostu, jeszcze w 2016 r. oficjalne stanowiska rządowe domagały się uzyskania kompletu danych naukowych potwierdzających wpływ profilaktycznego stosowania antybiotyków w paszach na ekspansję lekooporności.

Jednak, prawdopodobnie pod naciskiem opinii publicznej, a także wobec niepokojących prognoz zdrowotnych i ekonomicznych związanych z AMR, wydaje się, że powyższe państwa są obecnie bardziej skłonne do podjęcia światowej współpracy w celu walki z problemem.

3. Tackling Drug-Resistant Infections Globally: Final Report And Recommendations The Review On Antimicrobial Resistance Chaired By Jim O'Neill, May 2016

4. <http://www.who.int/mediacentre/factsheets/fs194/en/>

5. Wykład prof. Jaapa A. Wagenaar z Uniwersytetu w Utrechcie podczas 30. Sesji Komitetu Koordynacyjnego FAO/WHO dla Europy. <http://www.fao.org/fao-who-codexalimentarius/meetings-reports/detail/en/?meeting=CCEU-RO&session=30>

AMR w agendzie najważniejszych organizacji międzynarodowych

Podejście „Jednego zdrowia” (*One Health*) promowane jest w ramach prowadzonej od 2002 r. trójstronnej współpracy FAO⁶, WHO⁷ i OIE⁸ w sprawie walki z AMR.

Zgodnie z opracowanymi w 2010 r. założeniami⁹ tej współpracy, walka z zagrożeniem zdrowia ludzi, jakim jest AMR, w obliczu współzależności ludzi, zwierząt i roślin, wymaga szerokiego współdziałania ośrodków różniących się punktem widzenia i wielkością zasobów. Taka współpraca powinna obejmować rządy państw, organizacje międzynarodowe, sektor prywatny i organizacje społeczne. Instytucje zajmujące się ochroną zdrowia roślin, zwierząt i ludzi powinny wzmocnić współpracę, aby poprzez lepszą kontrolę nad chorobami zmniejszyć ilość stosowanych leków w produkcji zwierząt, akwakulturze i rolnictwie.

Komisja Kodeksu Żywnościowego FAO/WHO w lipcu 2016 r. podjęła decyzję o powołaniu Międzyrządowej Grupy Zadaniowej ds. AMR pod przewodnictwem Republiki Korei. Celem powyższej grupy jest opracowanie wytycznych w celu kontroli oporności lekowej związanej z żywnością. W szczególności zakres prac grupy zadaniowej będzie obejmował rewizję *Kodeksu praktyki w celu zminimalizowania i ograniczenia oporności lekowej (CAC/RCP 61-2005)*, obejmującą cały łańcuch żywnościowy. Pierwsze posiedzenie grupy zadaniowej planowane jest w Korei w dniach 27 listopada – 1 grudnia 2017 r.

Ostatnie działania na poziomie UE

Europejski Urząd ds. Bezpieczeństwa Żywności (EFSA) prowadzi kampanię informacyjną, która nie tylko opisuje problem związany z AMR, ale także proponuje szereg działań koniecznych do powstrzymania tego zjawiska.

Po pierwsze - redukcję stosowania leków, w tym:

- ustalenie docelowych limitów dla stosowania antybiotyków krytycznie ważnych w leczeniu ludzi,
- zwiększenie odpowiedzialności lekarzy weterynarii za wypisywanie recept,
- stosowanie leków tylko w przypadku takiej konieczności – odej-

6. Organizacja Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa

7. Światowa Organizacja Zdrowia

8. Światowa Organizacja Zdrowia Zwierząt

9. The FAO-OIE-WHO Collaboration, a tripartite concept note. Geneva: WHO; 2010

ście od podawania prewencyjnego.

Po drugie - zastąpienie podawania leków przez stosowanie innych terapii, w tym:

- stosowanie probiotyków, prebiotyków, bakteriofagów i kwasów organicznych,
- prowadzenie badań naukowych w celu wskazania nowych alternatyw,
- opracowanie prawodawstwa UE umożliwiającego szybką ścieżkę opracowywania i zatwierdzania alternatywnych substancji.

Po trzecie - naukowe podejście, w tym:

- poprawa zapobiegania i kontroli chorób zwierząt, w tym polepszenie praktyk hodowlanych, poprawa zdrowia i dobrostanu zwierząt, stosowanie szczepień i doboru genetycznego,
- stosowanie alternatywnych systemów hodowli prowadzących do zmniejszonego zużycia leków,
- edukacja i wzrost świadomości na temat zagrożenia AMR, w szczególności skierowana do lekarzy weterynarii i hodowców.

Trzy unijne instytucje: EFSA, Europejska Agencja Leków (EMA) i Europejskie Centrum ds. Zapobiegania i Kontroli Chorób (ECDC) opracowują raport, w którym przedstawiony zostanie związek pomiędzy stosowaniem leków, a rozwojem oporności bakterii w organizmach ludzi i zwierząt. Publikację raportu zaplanowano w lipcu 2017 r.

Pod koniec 2017 r. planowane jest przedstawienie listy wskaźników, które umożliwią instytucjom odpowiedzialnym za zarządzanie ryzykiem monitorowanie redukcji lekooporności oraz ilości leków przyjmowanych przez ludzi bezpośrednio, a także pośrednio poprzez zwierzęta hodowlane i razem z żywnością.

Tak więc obok państw UE (np. Szwecja, Holandia), w których od dłuższego czasu stosuje się dobrowolnie strategię zmniejszenia stosowania leków w produkcji żywności, można spodziewać się także wprowadzenia podobnych obligatoryjnych rozwiązań na poziomie unijnym.



Chcielibyśmy uspić jednego, starego, wrednego kota!

rys. Tomasz Bielawski

Beata Kaczmarek, Agnieszka Pomorska, Łukasz Kurek,
Krzysztof Lutnicki

Zakład Chorób Wewnętrznych Zwierząt Gospodarskich i Koni

Katedra i Klinika Chorób Wewnętrznych Zwierząt

Wydział Medycyny Weterynaryjnej UP w Lublinie

20-090 Lublin, Głęboka 30

MOTYLICA WĄTROBOWA OWIEC - PRZYPADEK KLINICZNY

Słowa kluczowe: motyllica wątrobową, owce, wątroba, parametry biochemiczne

Motyllica wątrobową (łac. *Fasciola hepatica*) po raz pierwszy została znaleziona przez de Brie w 1379 r. w wątrobie owcy. Pierwszą ilustrację tego pasożyta wykonał Redi w 1688 r. Mimo upływu lat problem choroby motyliczej (fascjolozy) jest ciągle aktualny, coraz częściej pojawiają się przypadki zachorowań bydła i owiec wypasanych na pastwiskach, a wieloletni program jej zwalczania nie przyniósł definitywnego wyeliminowania czynnika etiologicznego. Mimo ograniczenia inwazji w niektórych krajach europejskich prevalencja inwazji motylicy wątrobowej u bydła mlecznego w ostatnim dziesięcioleciu wynosi nawet 80%. Spadek zachorowalności spowodował coraz mniejsze zainteresowanie regularną profilaktyką, co wpłynęło na zwiększenie zachorowalności bydła i owiec. Ekstensywność inwazji motylicy wątrobowej u bydła w Polsce, oceniana w badaniu poubojowym, w 1992 r. wynosiła 8,81%, w 1993 r. - 7,62% i w 1994 r. - 7,38%, a u owiec odpowiednio - 4,13%, 7,05% oraz 7,51%. Badania Kozłowskiej i Rzymowskiej wskazują na wzrost ilości zakażeń bydła w latach 2001-2004 w województwie lubelskim od 11,85 do 12,75%. Na 353 762 przebadanych sztuk zwierząt, 42 151 (11,86%) sztuk zarażone było pasożytem. W 2005 r. wśród populacji dzikich zwierząt stwierdzana była u 6% badanych jeleni, 19% saren, 50% danieli i od 44 do 50% żubrów. Inwazja pasożytnicza powoduje znaczne straty gospodarcze, wynikające głównie ze zmniejszonych przyrostów masy ciała zarażonych zwierząt, spadku mleczności, zmniejszonej roz-

rodzności oraz niezdatności wątrób do spożycia, a przez to konieczności ich konfiskaty w rzeźni. Dochodzi również do obniżenia masy ciała chorych zwierząt, co prowadzi do spadku ich wartości rzeźnej. Ponadto w przypadku owiec w wyniku fasciozozy dochodzi do pogorszenia jakości wełny. Wszystkie te konsekwencje powodują straty ekonomiczne hodowców, w związku z czym należy mieć na uwadze odpowiednie zapobieganie rozprzestrzenienia się motylicy wątrobowej, wczesne rozpoznawanie inwazji oraz właściwe leczenie.

Cykl rozwojowy

Motyllica wątrobowa jest pasożytem bezwarunkowym i ma złożony cykl rozwojowy. Żywicielem postaci dorosłej są ssaki, najczęściej przeżuwacze domowe (owca, koza, bydło) i dzikie (sarna, jelen, daniel, żubr), rzadziej konie, zające, króliki, świny, człowiek oraz wiele innych gatunków ssaków roślinożernych. Żywicielem postaci larwalnych na terenie Europy jest ślimak z rodziny błotniarkowatych, błotniarka moczarowa *Galba truncatula*. Wikariat parazytologiczny, polegający na tworzeniu się pokrewnych, ale nie identycznych układów pasożyt - żywiciel, sprawia, że w innych warunkach geograficznych rolę żywiciela pośredniego pełnią inne gatunki, np. w Ameryce Północnej - *Lymnaea columella*, w Australii - *Lymnaea emmentosa*.

Wraz z żółcią do przewodu pokarmowego żywicieli spływają jaja motylicy wątrobowej, następnie są wydalane z kałem do środowiska zewnętrznego, gdzie przy sprzyjających warunkach (odpowiednia wilgotność, temperatura oraz dostęp do tlenu) w jaju wykształca się miracydium. Pod wpływem światła w jaju w środowisku wodnym miracydia wykluwają się i poszukują żywiciela pośredniego. Po jego napotkaniu aktywnie wnikają przez powłoki jego ciała i wędrują do trzustkowatrobry, gdzie przekształcają się w sporocysty. Z kul zarodkowych w sporocystach powstaje kolejne pokolenie larwalne zwane rediami. Z nich rozwijają się cercarie. Z każdej redii rozwija się od 15 do 20 cercarii. Wydostają się one do wody i po otorbieniu na powierzchni liści roślin przekształcają się w postać inwazyjną - metacercarie. Cysta sprawia, że są wytrzymałe na niekorzystne warunki środowiskowe. Metacercarie zdolne do inwazji spotykano w sianie nawet po 17 miesiącach. Temperatura powyżej 30°C powoduje śmierć metacercarii w stosunkowo krótkim czasie, znacznie lepiej znoszą niskie temperatury i zachowują żywotność w ujemnej temperaturze do 11 miesięcy. Postacie inwazyjne przedostają się do organizmu ssaka, gdzie rozpoczynają wędrówkę, przebijając się przez ścianę je-

lita do jamy otrzewnowej, a następnie migrują przez torebkę wątrobową i miąższ wątroby do przewodów żółciowych wątroby. Młode przywry mogą również wnikać do naczyń krwionośnych układu wrotnego i wraz z krwią docierać do wątroby, gdzie przenikają przez miąższ narządu do przewodów żółciowych. Migracja do przewodów żółciowych może trwać od 6 do 8 tygodni. Okres prepatentny trwa od 11 do 12 tygodni.

Objawy

Pierwsze objawy fascjolozy są nietypowe (np. zmniejszone przyrosty masy ciała, spadek mleczności), co powoduje, że na początku choroby trudno jest odróżnić inwazję *Fasciola hepatica* od wielu innych chorób przewlekłych, m.in. o etiologii metabolicznej. Masywna inwazja może prowadzić do zatkania przewodów żółciowych, w stanach o mniejszej intensywności w przewodach żółciowych mogą powstawać stany zapalne. Wędrujące młodociane motylce powodują mechaniczne uszkodzenia tkanek, powodowane przez kolce tegumentu i przyssawki pasożyta, co prowadzi do wystąpienia krwotoków. Młode motylce, wędrując w organizmie żywiciela, mogą przenosić drobnoustroje, powodujące w wątrobie ropnie lub nawet wywołujące ogólne, bakteryjne zakażenie krwi. Na skutek rozrostu tkanki łącznej międzyrazikowej, powodowanej przez substancje chemiczne wydzielane i aktywowane przez pasożyta, może dochodzić do marskości wątroby. W ścianach przewodów żółciowych na skutek inwazji mogą odkładać się sole fosforanowe, wapniowe i magnezowe.

U owiec inwazja *Fasciola hepatica* może mieć przebieg ostry, podostry lub przewlekły. Ostra postać choroby, wywoływana masową inwazją pasożytów, rozpoczyna się zazwyczaj biegunką oraz brakiem apetytu. Zakażone zwierzęta często są osowiałe. Temperatura ich ciała często jest normalna lub nawet obniżona, przyspieszeniu ulega natomiast akcja serca oraz oddechy. Owce w zaawansowanym stadium choroby mogą przyjmować pozycję leżącą, a zmuszone do ruchu, poruszać się z dużą trudnością. Chorobie towarzyszą często nagłe upadki, duszność i anemia. W jamie brzusznej może gromadzić się płyn powodujący bóle w obrębie jamy brzusznej. Silnemu uszkodzeniu ulega miąższ wątroby. Inwazja młodych przywr prowadzi często do krwotoków wewnętrznych, mogących być przyczyną nagłych zejść śmiertelnych.

Początkowe objawy podostrej postaci choroby są podobne do objawów ostrej inwazji. Z czasem objawy pogłębiają się. Zwierzęta mogą mieć zachowany apetyt, a mimo tego chudną i słabną. Naprzemiennie

pojawiające się biegunki i zaparcia, wpływają na dalsze wyniszczenie organizmu zwierząt. Wątroba jest powiększona i bolesna, pojawiają się również wyraźne objawy niedokrwistości. W okolicach powiek, zuchwy i podbrzusza mogą pojawiać się obrzęki. Zejścia śmiertelne następują po kilkunastu tygodniach od inwazji. Ostra postać choroby pojawia się zazwyczaj późnym latem lub jesienią. Podostra postać choroby pojawia się jesienią i na początku zimy.

Przewlekła postać choroby występuje przy średniej i małej intensywności inwazji. Początkowe objawy związane są z zaburzeniem trawienia, słabo wyrażoną niedokrwistością osłabieniem. Przy pogłębionej fazie choroby pojawiają się oznaki charakterystyczne dla postaci podostrej. Zejścia śmiertelne związane są z ogólnym wyniszczeniem organizmu.

Rozpoznanie

Najszybszą, najpewniejszą oraz najtańszą metodą rozpoznawania motylicy wątrobowej jest badanie parazytologiczne kału. Pośmiertnie fascioloza może zostać potwierdzona badaniem sekcijnym, w wyniku którego stwierdza się uszkodzone przewody żółciowe, obecność w nich dorosłych postaci motylicy, marskość wątroby oraz ropnie w mięszu. Wyniki badań parametrów biochemicznych i morfologicznych krwi są niespecyficzne, jednak po skorelowaniu ich z ogólnym obrazem objawów klinicznych można podejrzewać infekcję motylicą. W badaniu morfologicznym krwi może być obserwowana leukopenia, erytopenia, obniżenie hematokrytu oraz obniżone stężenie hemoglobiny. W badaniu biochemicznym surowicy krwi obserwuje się podwyższone stężenie mocznika, podwyższoną aktywność enzymów wątrobowych (AST i GGT). W zakresie przemiany białkowej stwierdza się często obniżone stężenie białka całkowitego, albumin i globulin.

Leczenie

Leczenie opiera się na podawaniu leków przeciwpasożytniczych, np. albendazolu (Valbazen 10% - Pfizer), którego dawkowanie uzależnione jest od gatunku według zaleceń producenta lub triclabendazolu (Fascinex - Novartis) 12 mg/kg m. c. W postępowaniu leczniczym, poza terapią odrobaczającą, należy uwzględnić możliwe stany patologiczne wątroby, innych narządów wewnętrznych oraz stan ogólny zwierząt.

Opis przypadku

Badane zwierzęta, rasy wrzosówki, pochodziły z zachowawczej hodowli (Program Ochrony Zasobów Genetycznych). Zwierzęta hodowane były na podmokłych terenach Bieszczad. Właściciele zgłosili pierwsze objawy po 3 tygodniach od przybycia zwierząt do ich hodowli. W stadzie badanych owiec zaobserwowano apatię, wychudzenie, osłabienie i upadki. Do badania została pobrana krew żylna oraz kał. Krew pobrano do próbek z wykrzepiaczem oraz z EDTA, kał do jałowych, plastikowych pojemników. Badaniem parazytologicznym, metodą dekantacji, w kale stwierdzono obecność jaj motylicy wątrobowej (*Fasciola hepatica*). Wyniki badania morfologicznego oraz biochemicznego przedstawia tabela 1 oraz 2. U owcy nr 1, poza największymi odchyleniami od normy parametrów hematologicznych, zaobserwowano również apatię, brak apetytu, osłabienie oraz wychudzenie. Kał badanego zwierzęcia był zmieniony, wyglądem i konsystencją przypominał kał bydła. Zastosowano tu, poza podaniem leków przeciw pasożytniczych, również terapię wspierającą funkcje wątroby. Podawano preparaty doustne zawierające menbuton lub metioninę, korzystne jest również włączenie do terapii preparatów ziołowych, które w swoim składzie zawierają ostropest. Ze względu na zły stan ogólny zwierzęcia zastosowano wlew dożylny kroplowy glukozy 5% z preparatem witaminowym zawierającym witaminę B1, B2, B6 oraz witaminę C. Wyniki badania hematologicznego owcy nr 2 również wykazywały istotne przekroczenie zakresów referencyjnych badanych parametrów biochemicznych. Zwierzę, poza nieznacznym wychudzeniem, nie wykazywało klinicznych objawów inwazji motylicy wątrobowej. W terapii zastosowano preparat odrobaczający, witaminy z grupy B oraz witaminę C. W przypadku owcy nr 3 wyniki badań krwi nieznacznie odbiegały od normy, nie były jednak specyficzne dla inwazji motylicy, zwierzę nie wykazywało objawów klinicznych, jednakże w badanym kale stwierdzono obecność jaj pasożyta. Owca ta została poddana terapii przeciw pasożytniczej.

Po zastosowaniu terapii przeciw motyliczej, obejmującej całe stado oraz przeleczeniu zwierząt wykazujących objawy kliniczne, właściciele nie zgłaszali już dalszych problemów zdrowotnych w stadzie.

Badany parametr	norma	Owca 1	Owca 2	Owca 3
Mocznik	25-45 mg/dl	98	58	42
Kreatynina	0,9-1,8 mg/dl	0,08	0,69	0,55
Bilirubina	0,1-0,4 mg/dl	0,11	0,06	0,03
AST	40-96 u/l	350	115	118
GGT	< 31 u/l	42	40	58
Glukoza	50-80 g/dl	97,6	61,6	58,4
Cholesterol	42,6-81,3 mg/dl	39,4	59,4	74,9
Białko całkowite	60-79 g/l	26,6	57,9	65,6

Tab. 1. Parametry biochemiczne krwi badanych owiec

Badany parametr	Norma	Owca 1	Owca 2	Owca 3
WBC	4-12 $10^3/\mu\text{l}$	13,26	9,15	7,61
RBC	9-15,8 $10^3/\mu\text{l}$	0,77	7,68	9,97
HGB	9-15 g/dl	1,9	9,9	12,5
HCT	27-45 %	4,26	21,35	25,9

Tab. 2. Parametry morfologiczne badanych zwierząt

Profilaktyka

Odpowiednią profilaktyką można zapobiec rozprzestrzenianiu się choroby, która została opisana wiele lat temu, a mimo to wciąż jest spotykana i powoduje straty ekonomiczne wśród hodowców bydła i owiec. Dodatkowym utrudnieniem w prawidłowym rozpoznaniu są mało zróżnicowane i niecharakterystyczne objawy kliniczne o różnym nasileniu. Rozprzestrzenianiu się fascjolozy można zapobiegać, poprzez uniemożliwienie pasożytowi zamknięcia cyklu rozwojowego. Można to osiągnąć poprzez:

- melioracje oraz osuszanie terenów, które prowadzą do przekształcenia środowiska życia żywiciela pośredniego oraz utrudniają rozwój pierwszego stadium dyspersyjnego,
- wypasanie zwierząt na suchych pastwiskach lub pastwiskach odgrodzonych od miejsc podmokłych,
- uniemożliwienie dostępu zwierząt do wody stojącej,
- unikanie karmienia zwierząt sianem pochodzącym z mokrych łąk,

- poddawanie stosowanych nawozów organicznych procesowi fermentacji, który prowadzi do zniszczenia jaja większości pasożytów,
- profilaktyczne odrobaczanie zwierząt, które stanowi skuteczną metodę przy uwzględnieniu biologii pasożyta.

W każdym przypadku podejrzenia występowania motylicy, należy wykonać proste i tanie badanie parazytologiczne kału, aby w razie potrzeby jak najszybciej poddać zwierzęta odpowiedniej terapii i zapobiec stratom ekonomicznym hodowców.

Literatura:

1. Rościński K., Kadłubowski, Alicja Kurnatowska: Zarys parazytologii lekarskiej, wydanie VII uzupełnione i poprawione, Wydawnictwo Lekarskie PZWL, Warszawa 1999, 2001
2. Romaniuk K., Bah M.: 1996. Fascioza bydła i owiec w Polsce w latach 1992-1994. Acta Acad. Agricult. Techn. Olstenensis, Veterinaria 24, 141-154
3. JOLANTA KOZŁOWSKA-ŁÓJ, JOLANTA RZYMOWSKA: Extensiveness of invasion of Fasciola hepatica L. in cattle in the Lublin province in the period 2001-2004. A N N A L E S U M C S , VOL. LXI, 18 SECTIO DD 2006
4. Aleksander W. Demiaszkiewicz: Helminy i wywołane przez nie helmitozy dzikich przeżuwaczy Kosmos Tom 54, 2005 1 (266), 61-71
5. Anna Wyrobisz, Marta Skalska, Paweł Nosal: Motylica wątrobowa Fasciola Hepatica – biologiczne adaptacje do pasożytywania u zwierząt, Kosmos, 65, (310) 2016, 43-48
6. Ray M. Kaplan Fasciola hepatica: A Review of the Economic Impact in Cattle and Considerations for Control, Veterinary Therapeutics • Vol. 2, No. 1, 2001
7. Niewiadomska K., 2005.: Jak pasożyty opanowują swoich żywicieli? Kosmos 54, 21-38
8. Gajewska A., Smaga-Kozłowska K., Kotomski G.: 2006. Wpływ produktów ekskrecyjno-sekrecyjnych Fasciola hepatica na funkcjonowanie hepatocytów szczurzych. Med. Wet. 62, 459- 462



Mleko nas dzisiaj po prostu zalewa!

rys. Tomasz Bielawski

Przemysław Dziekan, Mirosław Kleczkowski

Zakład Weterynaryjnej Diagnostyki Laboratoryjnej i Klinicznej

Katedra Patologii i Diagnostyki Weterynaryjnej Wydziału Medycyny

Weterynaryjnej SGGW, ul. Nowoursynowska 159C, 02 776 Warszawa

MOLEKULARNE PODSTAWY WYSTĘPOWANIA WYBRANYCH CHOROÓB U BYDŁA

CZĘŚĆ I

Choroby przeżuwaczy stanowiące skutek upośledzonej dostępności z paszy cynku, miedzi i molibdenu występują dość często. Uwarunkowane są one przechodzeniem tych mikroelementów przez poszczególne ogniwa łańcucha troficznego, jakie stanowią gleba – roślina – zwierzę. Występowanie chorób niedoborowych ma szczególne znaczenie gospodarcze w przypadku pasz wyprodukowanych z surowców pochodzenia lokalnego. Dzieje się tak dlatego, że rozmieszczenie składników mineralnych w glebie jest na ogół nierównomierne i dodatkowo łatwo podlega zmianom pod wpływem np. różnego stopnia nawodnienia. Ważną rolę w kształtowaniu środowiska odgrywa ponadto skład skały macierzystej, procesy glebotwórcze i powstający w ich wyniku rodzaj gleby. Z tego względu przy analizie dostępności składników mineralnych w paszy, a następnie zaburzeń w ich przemianach w organizmie, należy uwzględnić strefę biogeochemiczną, w której zwierzęta przebywają (4).

Obserwacje kliniczne krów podczas badań wskazują na związek występujących zaburzeń w stanie zdrowia z warunkami środowiskowymi, w których przebywało bydło. W ostatnich latach, niezależnie od badań dotyczących stopnia zaopatrzenia mineralnego bydła w różnych warunkach środowiskowych, zwrócono uwagę na udział pierwiastków śladowych w procesach ochronnych przeciw utlenianiu biologicznemu z udziałem wolnych rodników (5,7).

Liczne badania wykazały, że cząsteczka tlenu pobrana przez zwierzęta z atmosfery, oprócz przemian biochemicznych będących podstawą oddychania, ulega tzw. jednoelektronowej redukcji wieloetapowej. Redukcja jednoelektronowa tlenu przebiega znacznie łatwiej niż dwuelektronowa. Stanowi ona przyczynę powstawania wielu reaktywnych metabolitów tlenu, do których należą między innymi nadtlenek wodo-

ru, anionorodnik ponadtlenu, rodnik hydroksylowy i rodnik tlenu azotu. $\text{NO}^\bullet$ jest połączeniem atomów tlenu, mającego osiem elektronów i azotu, mającego siedem elektronów. Częsteczka posiada nieparzystą liczbę elektronów, czyli jeden z nich jest niesparowany. Wynikiem procesów utleniania jest powstawanie bardzo aktywnych form lub związków chemicznych tlenu nazywanych reaktywnymi formami tlenu (RFT). Reakcje z udziałem wolnych rodników są nierozdzielalnym elementem prawidłowych przemian metabolicznych. Aktywne biologicznie RFT mają działanie zarówno korzystne dla organizmu, jak i niekorzystne, prowadzące do stresu oksydacyjnego, przyspieszonego starzenia się oraz procesów chorobowych. Wielokierunkowość ich toksycznego oddziaływania spowodowana jest szczególną strukturą elektronową, wynikającą z nieparzystej liczby elektronów na ostatniej powłoce elektronowej. Obecność elektronu niesparowanego jest przyczyną niskiej trwałości cząsteczki, co za sobą niesie wysoką reaktywność chemiczną. Reaktywne cząsteczki są inaktywowane przez system mechanizmów antyoksydacyjnych, w przeciwnym razie mogą prowadzić do powstania różnych, wtórnych reaktywnych metabolitów tlenu, jak np. nadtlenek azotu. Interakcje pomiędzy rodnikami i makromolekułami mogą mieć charakter zarówno odwracalnych i nieodwracalnych modyfikacji struktur będących skutkiem utleniania. Gromadzenie się nieodwracalnych uszkodzeń jest jednym z podstawowych czynników sprawczych starzenia się i powstawania wielu chorób (1).

Stresowi oksydacyjnemu zapobiegają antyoksydacyjne mechanizmy ochronne, które składają się między innymi z glutationu, koenzymu Q, witaminy E, witaminy C, mocznika, dysmutazy ponadtlenu, peroksydazy glutationowej i ceruloplazminy. W warunkach fizjologicznych skutecznie zapobiegają one tworzeniu się nadmiaru RFT. Aktywność wielu z nich zależy między innymi od mikroelementów, takich jak: miedź, molibden, cynk, żelazo i selen. Przykładem może być obniżenie dziennej podaży Zn w diecie o 1/3 do 1/10 wartości wymaganych, powodujące 20% zmniejszenie aktywności dysmutazy ponadtlenu. Zwiększone stężenie cynku bądź molibdenu prowadzi do ograniczenia wchłaniania miedzi, od którego również zależy aktywność SOD. Miedź charakteryzuje się jednak możliwością podwójnego działania. Jeśli pierwiastek występuje w formie wolnych jonów miedziowych, jako metal przejściowy jest silnym prooksydantem. Wchodząc zaś w skład dysmutazy ponadtlenu lub ceruloplazminy, pełni funkcję antyoksydacyjną. Badania nad wpływem pierwiastków śladowych na równowagę prooksydacyjno – antyoksydacyjną mają zatem charakter złożony i nale-

ży uwzględnić w nich interakcję zarówno synergistyczną, jak i antagoni-
styczną oraz wielokierunkowy udział w reakcjach biochemicznych (3,8).

Na terenie Polski w żywieniu bydła występują znaczne rozbież-
ności w podaży miedzi, cynku oraz molibdenu. Przekraczają one dość
często możliwości adaptacyjne zwierząt, zarówno na niedobór, jak i na
nadmiar tych pierwiastków. Nieprawidłowości w podaży prowadzą, za
pośrednictwem mikroorganizmów żwacza, do zmiany w stężeniu wy-
mienionych mikroelementów, zarówno w tkankach, jak i w płynach
ustrojowych. Powstają więc odchylenia od wartości fizjologicznych
składników mineralnych. Skutkiem tego są zaburzenia w przemianach
pośrednich składników mineralnych, w tym równowagi pro – i anty-
oksydacyjnej krwi. Pojawić się mogą podkliniczne formy chorób nie-
doborowych, które ujawniają się u dorosłych krów obniżoną produkcją
mleka, zmienionym jego składem chemicznym, zaś u młodych zwierząt
zaburzeniami we wzroście i rozwoju. Tym stanom można zapobiegać
przez korekcję żywienia mineralnego i sposobu utrzymania zwierząt.
Najlepszym sprawdzianem dla wprowadzonych zmian jest wzrost pro-
dukcyjności i poprawa jakości mleka. W przypadku bardziej zaawan-
sowanych niedoborów składników mineralnych w diecie dochodzi do
powstawania form klinicznych chorób dotyczących różnych układów
i narządów (5).

Cynk. W latach trzydziestych ubiegłego stulecia uznano, że cynk
jest pierwiastkiem niezbędnym w żywieniu zwierząt gospodarskich. Po-
mimo upływu czasu nadal rola tego pierwiastka w organizmie nie jest do
końca jasna. Niezależnie od niedoborów bezwzględnych bardzo ważną
rolę odgrywa niedobór względny, spowodowany czynnikami antagoni-
stycznymi. Niedobór bezwzględny tego mikroelementu spowodowany
jest jego niskim stężeniem w glebie i zależy zarówno od rodzaju skały
macierzystej, z której powstała gleba, jak i od metod jej użytkowania
oraz od stopnia nawodnienia. Intensywność uruchamiania Zn w glebach
o odczynie kwaśnym jest 10 razy większa niż w glebach zasadowych.
Z tego względu nawet fosforan cynku znajdujący się w niektórych na-
wozach fosforowych może stanowić dobre źródło tego pierwiastka. Jego
średnie stężenie w trawie pastwiskowej pochodzącej z różnych obszarów
Ziemi wynosi 0,55 mmol/kg suchej masy paszy (0,11 – 153 mmol/kg
s.m. paszy), natomiast trawy w Szkocji zawierają od 0,38 do 0,53 mmol/
kg s.m., Ameryce Północnej od 0,3 do 0,92 mmol/kg s.m., zaś w Islandii
od 0,12 do 0,73 mmol/kg s.m. Bogate źródło Zn dla zwierząt stanowią
mączki mięsne w tym rybne, zawierające od 1,2 do 1,8 mmol/kg s.m.
Mleko krów zawiera Zn w ilości 0,045 – 0,076 mmol/dm³, zaś siara 0,21

mmol/dm³.

Wchłanianie cynku w organizmie zwierząt odbywa się głównie w jelitach cienkich za pośrednictwem kosmków jelitowych, na drodze dyfuzji biernej. Transport wewnątrzkomórkowy wymaga nakładów energii. Proces wchłaniania Zn w jelitach uzależniony jest od wieku zwierząt. Cielęta młode wchłaniają około 50% cynku zawartego w pokarmie, cielęta starsze około 20%, zaś bydło dorosłe tylko około 12% tego pierwiastka. Wchłanianie ulega przyspieszeniu, gdy w organizmie występuje niedobór cynku, w ostatnim miesiącu ciąży, podczas laktacji oraz przy jego ograniczonej podaży. Udowodniono, że kwas etylenodiaminotetraoctowy (EDTA), wysokie stężenie białka w diecie, kompleksy cynku z lizyną, cysteiną, glicyną, histydyną i kwasem glutaminowym, kwasy tłuszczowe, a szczególnie metabolity kwasu linolenowego i glikokortykoidy zwiększają także przyswajalność tego pierwiastka, natomiast wysokie stężenie Ca w diecie ogranicza dostępność Zn (7).

Miedź. Niedobór miedzi występuje w wielu regionach świata, a zwłaszcza na glebach piaszczystych, wapiennych i torfowych, w dolinach rzek, w rejonach przybrzeżnych mórz i oceanów. W Polsce gleby są na ogół ubogie w Cu. Niedobór pierwiastka jest coraz bardziej powszechny w krajach o gospodarce intensywnej i ciągle pogłębia się z rozwojem przemysłu. Miedź zaliczana jest do składników mineralnych najłatwiej uruchamianych w środowisku wodnym. Pierwiastek ten może dość długo pozostawać w postaci jonów Cu⁺⁺ w roztworach kwaśnych, jak również może być łatwo transportowany wraz z wodą w postaci zawiesiny koloidalnej różnych soli. Mechanizm rozpuszczalności pierwiastka w wodzie nie został całkowicie wyjaśniony. Duże zainteresowanie natomiast wzbudzał od dawna sposób łączenia się miedzi z różnymi substancjami znajdującymi się w glebach torfowych, jak np.: kwasy huminowe i fulwowe. Kwasy te mogą zależnie od pH środowiska i stopnia wysycenia tworzyć kompleksy zarówno rozpuszczalne, jak i nierozpuszczalne. Od zawartości Cu w glebie zależy jej stężenie w roślinności pastwiskowej, jednak zależność ta może być modyfikowana, między innymi przez Mo (7).

Molibden odgrywa ważną rolę w żywieniu mineralnym bydła, ponieważ jest antagonistą miedzi. Jako pierwiastek dwuwartościowy wchodzi w skład centrów katalitycznych enzymów np. dehydrogenazy ksantynowej (XDH) i oksydazy aldehydowej (AO). Są to molibdenoflawoproteiny występujące głównie w cytosolu. Mo jest też aktywatorem oksydazy siarczynowej (SO), której aktywność ogranicza się do błon mitochondrialnych. Molibden wchłaniany jest przez śluzówkę jelit w pro-

cesie transportu aktywnego i na tym etapie można zauważyć konkurencję z siarką o miejsce we wspólnym dla obydwu pierwiastków mechanizmie pokonywania bariery śluzówkowej. W najwyższych stężeniach pierwiastek występuje w narządach mięszeniowych, takich jak wątroba i nerki. Mo wydalany jest w głównej mierze z moczem. Zmniejszona podaż molibdenu z towarzyszącymi niedoborami Cu i Zn w diecie przeżuwa- czy może być przyczyną występowania zaburzeń w funkcjonowaniu he- patocytów (7).

Pomimo tego, że pojawia się wiele prac na temat pierwiastków niezbędnych dla życia i produktywności zwierząt, to nadal obserwuje się niedostatek informacji na temat oddziaływania cynku, miedzi i moli- bdeny u bydła na równowagę prooksydacyjno – antyoksydacyjną krwi w różnych okresach fizjologicznych. Zagadnienie staje się bardziej inte- resujące, jeśli podczas rozważań nad źródłem reaktywnych form tlenu, stanowiących podstawę procesów prooksydacyjnych manifestujących się np. zmianą stężenia dialdehydu malonowego we krwi, zwrócona zosta- nie uwaga na oksydację nie tylko związków endogennych, lecz także egzogennych, pochodzenia środowiskowego. Wiadomo, że większość procesów nie została wyjaśniona, chociaż bezsporne jest, że nadmiar nadtlenu lipidowych prowadzi do degradacji struktur subkomórko- wych, lizy ich błon oraz śmierci komórki. Omawiając procesy antyoksy- dacyjne nie sposób nie uwzględnić sugestii McCord'a oraz Underwood'a i Suttle'a wyrażnie podkreślających zarówno pozytywny, jak i negatywny wpływ rodzaju diety (szczególnie mineralnej) stosowanej w żywieniu na równowagę prooksydacyjno – antyoksydacyjną. Ważny jest także pro- blem równoczesnego działania pro – i antyoksydacyjnego w warunkach zwiększonej podaży Zn, Cu i Mo w poszczególnych okresach produk- cyjnych u krów. Szczególnie interesujące wydają się być badania prowa- dzone nie w warunkach ściśle doświadczalnych, lecz w odniesieniu do regionalnych uwarunkowań zarówno antropogenicznych, jak i geoche- micznych. Wynika to z bardzo dużego znaczenia, jakie przywiązuje się do naruszenia stanu równowagi między reaktywnymi formami tlenu, a barierą antyoksydacyjną kształtującą się u bydła w różnych warunkach żywienia mineralnego i środowiskowych. Zachwianie równowagi może okazać się ważne, ponieważ stan taki może być przyczyną powstawania wielu chorób krów oraz stanowi podstawę zaburzeń produkcyjnych. Zaś na podstawie uzyskanych wyników badań i obserwacji okaże się możliwa naprawa naruszonej równowagi prooksydacyjno – antyoksydacyjnej (6).

Stres oksydacyjny. W ciągu ostatnich lat przeprowadzono wiele badań nad wpływem tlenu, jak i jego reaktywnych form, na organizm ludzi i zwierząt. Wynikiem jednoelektronowej redukcji wieloetapowej jest powstawanie form tlenu, nazywanych wolnymi rodnikami. Częsteczki te lub ich fragmenty mają jeden lub więcej niesparowanych elektronów. Posiadają jednocześnie zdolność samodzielnego funkcjonowania w komórkach. Podczas stresu oksydacyjnego dochodzi do nadmiernego gromadzenia się wolnych rodników tlenowych, które charakteryzują się dużą reaktywnością chemiczną, zaś bardzo krótką trwałością. Wolne rodniki cechuje zróżnicowany stopień reaktywności chemicznej w stosunku do związków organicznych. Aktywność niektórych cząsteczek trwa ułamki sekundy i praktycznie oznaczenie ich stężenia jest prawie niemożliwe. Są one badane metodą pośrednią przez mierzenie stężenia nadtlenków lipidowych, które są produktem reakcji reaktywnych form tlenu z nienasyconymi kwasami tłuszczowymi. W procesie rozpadu nadtlenków lipidowych powstaje dialdehyd malonowy (MDA). W związku z tym stężenie tego metabolitu w płynach ustrojowych i tkankach jest często wykorzystywane jako miara stężenia nadtlenków lipidowych, a tym samym procesów prooksydacyjnych w organizmie. MDA jest ostatecznym produktem rozpadu nadtlenków lipidowych, można posługiwać się jego stężeniem jako wskaźnikiem procesów prooksydacji lipidów. Wzrost stężenia aldehydów, między innymi w płynach ustrojowych, sugeruje nasilenie stresu oksydacyjnego. Do najważniejszych cząsteczek tlenu, które charakteryzują się właściwościami wolnorodnikowymi należą: anionorodnik ponadtlenkowy ($O_2^{\cdot -}$), rodnik wodoronadtlenkowy ($HO_2^{\cdot}$), nadtlenek wodoru (H_2O_2) i rodnik wodorotlenowy ($HO^{\cdot}$). Tlen może także występować w stanie zwiększonej aktywności pod postacią tlenu singletowego. Niezależnie od korzystnych skutków oddziaływania wolnych rodników, czego przykładem może być wybuch tlenowy, obserwuje się niebezpieczny wpływ na komórki organizmu. Polega on na utracie aktywności biologicznej lipidów, kwasów nukleinowych, cukrowców, jak również innych aktywnych cząsteczek, wynikającej z przejścia w formę utlenioną (8).

Najlepiej poznanym miejscem wytwarzania RFT są mitochondria w monocytach i neutrofilach. Komórki te zostały wyposażone w tzw. tlenozależny układ niszczenia wewnętrznego. Za przebieg niszczenia drobnoustrojów odpowiedzialna jest oksydaza NADPH. Pełni ona rolę katalizatora jednoelektronowej redukcji O_2 do $O_2^{\cdot -}$. Pomimo tego, że $O_2^{\cdot -}$ ulega procesowi dysmutacji do H_2O_2 to jednak stanowi istotny czynnik zapoczątkowujący wytwarzanie $OH^{\cdot}$, $O_2^{\cdot -}$ i $ClO^{\cdot -}$ a także

NO $\cdot$. Kolejnym miejscem generowania RFT jest siateczka śródplazmatyczna. Monoaminooksydaza (MAO) potrzebująca donora elektronów takiego jak NADH + H $^{+}$ lub NADPH + H $^{+}$, przyczynia się do utleniania ksenobiotyków, w wyniku tego powstają RFT. Podczas mitochondrialnego transportu elektronów wytwarzane są również reaktywne formy tlenu, nawet w stanach fizjologicznych. Szybkość generowania RFT zależy od sprawności łańcucha oddechowego, na który mają dość znaczący wpływ między innymi stężenia NAD $^{+}$ i koenzymu Q.

Oksydaza ksantynowa w wyniku jednoelektronowej redukcji tlenu może wytwarzać O $_2^{\cdot-}$, zaś w wyniku redukcji dwuelektronowej – H $_2$ O $_2$. Wytwarzanie RFT ma miejsce także podczas autooksydacji związków pochodzenia endogennego. Przykładem może być utlenianie adrenaliny. Uwalnianie jonów metali przejściowych (Cu, Mn, Fe) z białek wiążących wywołuje często nagłe generowanie RFT. Podobne zjawisko obserwuje się podczas kaskady kwasu arachidonowego. Biochemiczne reakcje wolnorodnikowe mają na ogół charakter lawinowy, przebiegający w określonych granicach. Granice te wyznaczone są przez zaporę antyoksydacyjną. Czasami, niestety, dochodzi do zachwiania równowagi pomiędzy wytwarzaniem i usuwaniem RFT, co prowadzi do podwyższenia stężenia wolnych rodników, w wyniku czego powstaje zjawisko określane jako stres oksydacyjny (1,2).

Stres oksydacyjny może być jedną z przyczyn powstawania ponad stu chorób i wielu objawów klinicznych związanych ze zwyrodnieniem nerwów zwojowych, zapaleniem opon mózgowych, reumatoidalnym zapaleniem stawów, dystrofią mięśni, kłębuszkowym zapaleniem nerek, zapaleniem naczyń krwionośnych, mastitis, chorobą niedokrwienną serca, zapaleniem skóry, owrzodzeniem śluzówki żołądka i dwunastnicy, zapaleniem trzustki, nowotworami jelita grubego, zapaleniem wątroby, nadczynnością tarczycy, osłabieniem odporności i wielu innych. Badania nad patogenezą tych chorób stanowią przedmiot zainteresowań wielu ośrodków naukowych zarówno w Polsce jak i na świecie (2,6).

Piśmiennictwo:

1. Abd Ellah M. R.: Role of Free Radicals and Antioxidants in Mastitis. *J. Adv. Vet. Res.*, 2013, 3, 1-7
2. Abd Ellah M.R., Okada K., Goryo M., Oishi A., Yasuda J.: Superoxide dismutase activity as a measure of hepatic oxidative stress in cattle following ethionine administration. *Vet. J.*, 2009, 182, 336-341
3. Ellah M. R. A.: Involvement of free radicals in animal diseases. *Comp. Clin. Pathol.*, 2010, 19, 615-619
4. Hall J.O.: Appropriate methods of diagnosing mineral deficiencies in cattle. *Extension Service*, 2010, 9, 1-5
5. Gu B.B., Zhu Y.M., Zhu W., Miao J.F., Deng Y.E., Zou S.X.: Retinoid protects rats against neutrophil-induced oxidative stress in acute experimental mastitis. *International Immunopharmacology*. 2000, 9, 223-229
6. Kleczkowski M., Kluciński W., Shaktur A., Sikora J.: Concentration of ascorbic acid in the blood of cows with subclinical mastitis. 2005, *Pol. J. Vet. Sci.* 2005, 8, 121-125
7. McDowell L. R.: Recent advances in minerals and vitamins on nutrition of lactating cows. *Pak. J. Nutr.*, 2002, 1, 8-19
8. Miller J.K., Brzezinska-Slebodzinska E., Madsen F.C.: Oxidative stress, antioxidants, and animal function. *J. Dairy Sci.*, 1993, 76: 2812-2823

REFLEKSYJNIE

„Nie można poruszać się w świecie pszczoł z zamkniętymi oczami. To jest dzikie..., barbarzyńskie” (lek. wet. Artur Arszułowicz)

Sezon pszczelarski rozpoczął się na dobre. Jest to najlepszy czas na naukę, dyskusję, a także przypomnienie wiedzy kiedyś już przyswojonej. Dobrze byłoby przy okazji poszerzyć ten zakres o wnikliwą analizę uzyskanych wiadomości, a także pokusić się o wyciągnięcie wniosków, które miałyby bezpośredni korzystny wpływ na stan pasiek, samych pszczelarzy i konsumentów. Dla pszczelarza najważniejsze są pszczoły. Dla tych dużych liczy się aspekt ekonomiczny, (bo z nich żyją). Dla pasjonatów przede wszystkim przetrwanie rodzin pszczelich, (bo bez nich nie wyobrażają sobie własnego życia). W dzisiejszych czasach borykamy się raczej z nawałem informacji i wiadomości, które przyswajamy dość niefrasobliwie. Dotyczy to też pszczelarzy, do których trudno w aspekcie „własnych racji” dotrzeć lub chociażby przybliżyć do „weterynaryjnej prawdy”.

Poszukiwanie prawdy w gąszczu wiadomości jest czymś więcej, niż tylko zwykłym przyswajaniem wiedzy. Jest to proces, w którym od pszczelarza wymaga się intelektualnej uczciwości w konfrontacji z dostępnymi wiadomościami, które niekoniecznie są zgodne z „weterynaryjną prawdą”.

Obecnie oferowane są różne leki do leczenia rodzin pszczelich. Niejednokrotnie są to leki diametralnie różniące od tego, co proponuje nam weterynaria. W tej sytuacji, jaki wybrać lek? Jaką zastosować metodę leczenia? Jaką ostatecznie podjąć decyzję? Decyzja o wyborze leku nie różni się niczym od decyzji, które podejmujemy w naszym codziennym



Czy nasza troska o pszczoły jest naprawdę podstawą do podejmowania odpowiedzialności za nie i za produkty pochodzące z ula?

życiu. Nim ją podejmiemy, zawsze rozważamy argumenty za i przeciw. Staramy się znaleźć dowody, które utwierdzą nas w przekonaniu, że podjęta decyzja w przyszłości będzie zawsze słuszna. Czym zatem powinniśmy się kierować przy wyborze leku? Racją dwudziestu pszczelarzy namawiających do stosowania nielegalnych leków, czy wskazaniem lekarza weterynarii, który zaleca stosowanie leków dopuszczonych do obrotu. Ze swojej praktyki wiem, że strach przed stratą rodziny (miodu) i związane z tym emocje (zysk) to główne czynniki wpływające na decyzję o wyborze leku. Większość z nas wybierze lek, który oczywiście da miód (zysk). Czy słusznie? Czy lecząc rodziny pszczoły powinniśmy kierować się emocjami, czy „weterynaryjną prawdą”? Czy leczenie pszczoł opiera się na emocjach (zysku), czy może jest to praktyczne i odpowiedzialne zastosowanie wiedzy? Podpowiem, leczenie pszczoł to rzetelna i obszerna wiedza połączona z odpowiedzialnością (!). Emocje związane z wyborem leku nie mogą przesłaniać rzeczywistych konsekwencji, jakie powstaną w przyszłości. Mam tu na myśli chemicznie zanieczyszczone produkty pszczoły, które będą spożywane przez klientów. Podejmując niewłaściwą decyzję pod wpływem emocji zawsze ignorujemy rzeczywiste konsekwencje, które są niejednokrotnie opłakane. Na domiar wszystkiego, działamy irracjonalnie i nieodpowiedzialnie. I nie tylko w stosunku do klienta, ale również w stosunku do samych pszczoł. Już słyszę głosy pszczelarzy, którzy mówią, że dzięki tym nielegalnym lekom rodziny pszczoły żyją. Dodam i jest miód. Tylko zauważmy, że ratując rodziny pszczoły nielegalnymi lekami, tak naprawdę przysłania my całą prawdę o stanie zdrowotnym naszych pasiek. Udowadniamy to w ten sposób, że nie ma żadnego weterynaryjnego problemu w pszczelarstwie. Potwierdzeniem tego faktu jest choćby niezmienniejąca się od lat liczba rodzin pszczelich. Zastanówmy się. Jeśli liczba rodzin na przestrzeni lat praktycznie nie ulega zmianie, to znaczy, że nie ma żadnych problemów. Z tego również można wyciągnąć wniosek, że leki dopuszczone do obrotu są lekami skutecznymi. To nie prawda (!). Ależ prawda. Dlaczego? Z prostej przyczyny. Do dnia dzisiejszego nikt nie zgłosił, że jest inaczej. Mówienie na szkoleniach lub w kularach podczas szkoleń, że leki są nieskuteczne, nie jest tym samym, co zgłoszenie tego faktu do Urzędu Rejestrującego Leki i Środki Biobójcze w Warszawie. Pisemne zgłoszenie tego faktu przez pszczelarza/pszczelarzy, czy organizacje pszczelarskie pozwoliłoby instytucjom na odpowiednią reakcję. Do tej pory nie było powodów, aby reagować.

Prawdziwy „pszczelarski intelektualista”, podejmując decyzję o wyborze leku, zawsze będzie kierował się wiedzą, a nie emocjami.



Nasza codzienna praktyka mówi znacznie głośniej, niż słowa wypowiedziane na wykładach.

Chciałbym podkreślić, że „pszczelarski intelektualista” nie ma nic wspólnego z inteligentnym pszczelarzem. Dobrze wiemy, że nie jeden inteligentny pszczelarz potrafi zrobić rzecz niewłaściwą. „Pszczelarski intelektualista” to ktoś taki, kto wykorzystuje swój umysł i wiedzę, a nie emocje, by prowadziły go przez weterynaryjne problemy, które będą zawsze pokazywały

prawdę o stanie zdrowotnym rodzin. Z życia wiemy, że wobec prawdy nigdy nie przejdzie się obojętnie. Również nie robi tego weterynaria. Dlaczego? Z prostej przyczyny. To, co weterynaria wie o rodzinach pszczelich, a dokładnie o stanie ich zdrowia, jest zawsze ważniejsze niż miód (!).

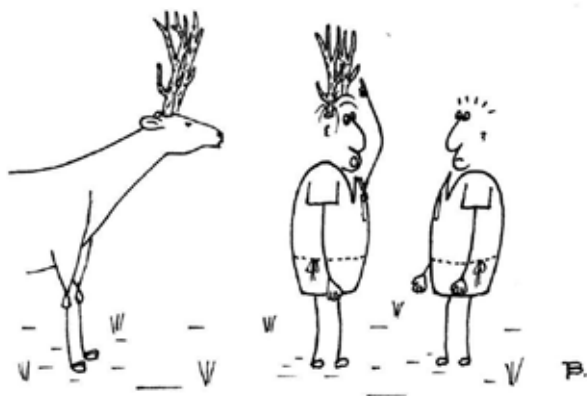
Zdaję sobie sprawę, że emocje związane z pszczołami są siłą napędową pszczelarza. Co czujemy w sercu, to zrobimy w pasiece, pomimo nawet odmiennej wiedzy, jaką mamy w głowie. Spróbujmy, więc połączyć wiedzę z emocjami, ale nigdy odwrotnie. Starajmy się w pierwszej kolejności zdobywać rzetelną wiedzę. Dopiero na jej podstawie rozwijamy emocje. Jeśli zachowamy taką kolejność, to nasze decyzje zawsze będą dobre. Oczywiście, mamy przedstawianą różną wiedzę. Im więcej jest w niej dowodów, tym bardziej jest ona przekonująca. W związku z tym nasuwa się pytanie, ile trzeba przedstawiać dowodów, aby pszczelarze nie kierowali się emocjami przy wyborze nielegalnego leku? Czy osoby przedstawiające dobrodziejstwa nielegalnych leków zdają sobie sprawy z istnienia bardzo cienkiej granicy między przekonaniem, a braniem odpowiedzialności. Na wokandzie sądowej często jest wykorzystywany zwrot „ponad wszelką wątpliwość...”. Wyrażenie, które z góry zakłada, że w danej kwestii nie ma żadnych okoliczności usprawiedliwiających. Istnieją jedynie przekonujące dowody, które ponad wszelką wątpliwość twierdzą, że „samowolka” w leczeniu rodzin pszczelich szkodzi pszczołom i klientom produktów pszczelich. Miejmy to zawsze na uwadze.

Uczmy się. Jest wielką rzeczą się uczyć. Wiedzie to do prawidłowego działania. Na podstawie zdobytej wiedzy decydujemy i mijemy się

dobrze. Ostatecznie pszczelarstwo to bardzo poważna i odpowiedzialna sprawa (!).

Podsumowanie:

1. Uczmy się niezależnie od wieku. Uczenie się to przekraczanie samego siebie. Zanim jednak zaczniemy się uczyć, w pierwszej kolejności zweryfikujmy, co tak naprawdę wiemy.
2. Choroby i leczenie pszczół nigdy nie były, nie są i nie będą sprawą emocji. Choroby były, są i będą zawsze sprawą nauki – obszernej i rzetelnej wiedzy, która idzie w parze z odpowiedzialnością za pszczoły i klienta.
3. Z weterynaryjnej perspektywy leczenie pszczół składa się z trzech elementów. Pierwszy z nich to zdobycie wiedzy. Drugi to poznanie choroby i zrozumienie mechanizmów działania leków. Element trzeci to praktyczne zastosowanie „poznania” i „zrozumienia” bez szkody dla klienta i pszczoły.



Żona mówi, że to jakaś choroba odzwierzęca!

rys. Tomasz Bielawski

PRAKTYKA WETERYNARYJNA

lek. wet. Łukasz Kodzis
specjalista chorób psów i kotów, chirurg
Gabinet Weterynaryjny Medicor-Vet
ul. Andersa 7
16-400 Suwałki
e-mail: medicorvet@gmail.com

PADACZKA IDIOPATYCZNA - WYZWANIE WSPÓŁCZESNEGO LEKARZA WETERYNARII MAŁYCH ZWIERZĄT

Przypadki neurologiczne, w tym padaczki, są coraz częstszy mi schorzeniami, z jakimi zgłaszają się pacjenci do lekarza małych zwierząt. W niniejszym artykule postaram się przybliżyć wybrane aspekty dotyczące padaczki idiopatycznej.

Padaczka idiopatyczna jest najczęstszą postacią padaczki u psów. Cechą charakterystyczną są powtarzające się ogniskowe lub uogólnione napady bez wyraźnej przyczyny. Należy odróżnić ją od padaczki kryptogennej, w przebiegu której nie zidentyfikowano choroby podstawowej, a przyczyna genetyczna wydaje się mało prawdopodobna. Oba określenia nie mogą być używane zamiennie, bowiem padaczka idiopatyczna zawsze oznacza skłonność genetyczną.

Istotnymi strukturami epiteliogennymi są: hipokamp, ciało migdałowate, kora skroniowa oraz przegroda.

W patomechanizmie schorzenia istotną rolę odgrywają receptory GABA. Wśród zaburzeń wymienia się zmniejszone hamowanie, zmiany w układzie przestrzennym i ekspresji receptorów. W przebiegu długotrwałych i powtarzających się napadów dochodzi do obrzmienia komórek, a w konsekwencji ich śmierci.

Okres przed napadem, w czasie trwania oraz po napadzie można podzielić na cztery charakterystyczne stadia.

Stadium zwiastunowe (prodromalne) trwa kilka minut, godzin

lub dni przed napadem. Charakteryzuje się nieprawidłowym zachowaniem, np. niepokojem, niepewnością, nerwowością i agresywnością.

Aura trwa zaledwie kilka sekund. Jest ona właściwym początkiem napadu. Objawami są: wymioty, zmienione źrenice, zaburzenia motoryczne lub psychiczne.

Napad trwa od kilku sekund do około 5 minut. Wśród objawów wymienienia się: drgania mięśni, drżenia, skurcze, kłapanie żuchwą, opistotonus, niezdolność, łapanie much, nadmierne ślinienie, zmiany źrenic.

Faza ponapadowa jest okresem, w którym pacjent wraca całkowicie do prawidłowego stanu i trwa ona od kilku minut do kilku dni. Objawami tej fazy są: przemijająca ślepota, dezorientacja, niezdolność, wokalizacja czy przymusowe wędrowanie.

W przebiegu procesu diagnostycznego należy wziąć pod uwagę takie rzeczy jak wiek, rasę czy płeć. Pacjenta z padaczką idiopatyczną można scharakteryzować jako psa przeważnie rasowego, u którego pierwszy napad wystąpił w wieku pomiędzy 6 miesiącem a 5 rokiem życia. Podstawę stanowi gruntownie przeprowadzony wywiad, w przebiegu którego powinniśmy się dowiedzieć o charakterze napadów, chorobach towarzyszących, rodzicach i rodzeństwie z miotu czy przebytych urazach.

Kolejnym krokiem diagnostycznym jest obserwacja pacjenta w gabinecie oraz wykonanie pełnego badania klinicznego ze szczególnym uwzględnieniem badania neurologicznego. Celem tego ostatniego jest ewentualna lokalizacja wewnątrz struktur neuroanatomicznych. Prawidłowe wyniki badania neurologicznego pomiędzy napadami wskazują na padaczkę idiopatyczną.

Ważnym uzupełnieniem badania klinicznego oraz neurologicznego są badania dodatkowe: badanie krwi, w tym morfologia, biochemia oraz serologia mająca na celu wykluczenie takich chorób jak toksoplazmoza czy neosporoza. W uzasadnionych przypadkach można wykonać badanie moczu, USG, tomografię czy rezonans magnetyczny oraz EEG.

Celem leczenia jest uwolnienie psa od napadów, a długoterminowo zmniejszenie stopnia ciężkości i nasilenia napadów. Przyjmuje się, że zmniejszenie napadów o 50% stanowi o skuteczności terapii. Aby całkowicie wyeliminować napady, należy jak najwcześniej podjąć terapię. W przebiegu, nawet skutecznego, leczenia możemy zaobserwować efekt miodowego miesiąca, który oznacza zmniejszającą się skuteczność leków mimo dobrej początkowej skuteczności. Terapię powinniśmy podjąć, gdy wystąpi stan padaczkowy, napad gromadny, jeden napad w ciągu

3 lub dwóch w ciągu 6 miesięcy.

Podstawę leczenia stanowi leczenie farmakologiczne. Do dziś zasadniczym lekiem w ograniczeniu napadów jest fenobarbital stosowany w dawce 2,0-2,5 mg/kg 2 x dziennie. Kolejnym jest bromek potasu w dawce 20-40mg/kg/dzień.

Wśród nowszych farmaceutyków należy wymienić imepitoinę stosowaną w dawce 10 mg/kg 2 x dziennie. Inne leki stosowane w kontroli padaczki to prymidon (20 mg/kg co 8 godzin), Lewetyrecetam (10-20 mg/kg co 8 godzin), Gabapentyna (30-60mg/kg/dzień), Fenytoina, Pregabalina, Topiramet, Zonisamid. Klasyczne benzodiazepiny są rzadko stosowane w długotrwałej terapii ze względu na rozwijającą się tolerancję, niemniej jednak doskonale nadają się do terapii napadu padaczkowego. Należy nadmienić, iż czasami konieczne jest łączenie poszczególnych leków ze sobą bądź zwiększanie podstawowej dawki.

Trzeba mieć na uwadze, że niniejszy artykuł nie wyczerpuje tak obszernego tematu, jakim jest padaczka idiopatyczna, a stanowi jedynie podstawowe dane oraz zawiera zasadnicze wskazówki terapeutyczne.



No i na którą nogę kuleje, panie kolego?

rys. Tomasz Bielański

ROZMOWA „BIULETYNU”

ROZMOWA Z LEK. WET. PIOTREM RYBIŃSKIM, LEKARZEM ZWIERZĄT, POETĄ.

ZAKŁĘTE SŁOWA, POEZJI SŁOWA...

Jak godzi Pan swój zawód lekarza zwierząt z losem poety?

Dziękuję za to pytanie. To trudna sprawa. Zawód lekarza zwierząt, jak Pani to zauważyła, wymaga dużo czasu. Tym bardziej, że prowadzę w Warszawie dwie lecznice weterynaryjne i szeroką praktykę prywatną. Wiersze piszę od czterech lat. Wydałem książkę „Miłość w platynowym kolorze” w 2015 roku. Druga, „Kształty słów”, jest gotowa do druku. Obecnie pracuję nad trzecią pt. „Ogrody marzeń”. Jakoś udaje mi się łączyć te dwie płaszczyzny, zawodową i artystyczną, chociaż przyznaję, to niełatwa sprawa. Wiersze najczęściej piszę oczekując na pacjentów w lecznicy, pod warunkiem, że akurat jest trochę czasu.

Jaki jest pierwszy obraz, który wyniósł Pan z dzieciństwa i zachował we wspomnieniu?

Wakacje w Kisielanach nad Liwcem. Miałem wtedy cztery lata. Pokochałem tam zwierzęta i tak zostało do dzisiaj. Opisałem te wspomnienia w swoim wierszu, który pozwolę sobie zacytować.

Wspomnienie

Znam drogę, co prowadzi mnie sam nie wiem gdzie
Wśród pól szerokich, zielenią jasną malowanych.
I rzekę wśród mazowieckich łąk, na samym serca dnie
Obrazów z dzieciństwa mego głęboko pochowanych.

Konia w kieracie, co pracuje w ciężkim znoju i trudzie
Gospodarstwa, zagrody i wieczorne ciche pacierze
I psa przyjaciela, co bronił przed laniem mnie w budzie
Kotletem przekupiłem go, ja w przyjaźń zwierząt wierzę.

Ogrodzie wspomnień moich drogi, tak bardzo ukochany
Co w snach i myślach moich, wciąż powracasz do mnie
I pamiętam wapnem chałup chłopskich pobielane ściany
Przecież co było, słonecznego dzieciństwa, nie zapomnę.

W jaki sposób dzieciństwo zaważyło na Pana poezji?

W domu rodzinnym była wielka biblioteka, z której przeczytałem większość książek. Zresztą ten księgozbiór jest w tej chwili u mnie. Poszerzam te zbiory nieustannie, choć brakuje mi miejsca na książki.

Moje babcie, Żawrydowa i Berengerowa, włożyły niemały trud w moją edukację i wychowanie. W domu bardzo ceniony był Juliusz Słowacki, więc i ja go bardzo cenię, poza nim Johann Wolfgang Goethe i Rainer Maria Rilke, z polskich autorów Adam Mickiewicz, Konstanty Ildefons Gałczyński, Krzysztof Kamil Baczyński. Babcia Żawrydowa pokazała mi miejsce na tyłach Pałacu Blanka, gdzie był pierwotnie jego grób, a później na Powązkach Wojskowych w kwaterze „Parasola”.

Dziadek walczył jako ochotnik pod Ossowem w 1920 roku, gdzie były najkrwawsze walki i nasza piechota szła kilka razy na bagnety. Kiedy byłem małym chłopcem, opowiadał mi, jak kule brzęczały mu koło głowy niczym muchy. Poświęciłem mu wiersz „Mak czerwony”. Jeden z braci ojca, Czesław Rybiński, został zamordowany w Starobielsku. Napisałem dla niego wiersz „Łzy srebrzyste” i około 35 wierszy katyńskich, które ukażą się niebawem w drugiej książce „Kształty słów”. Drugi z braci, Bronisław, walczył w Anglii w Royal Air Force. Nie wolno było mi o tym wtedy mówić. Tak więc myślę, że największy wpływ na moją poezję miał dom rodzinny i ludzie, którzy mnie wychowywali i z których brałem - i biorę nadal - przykład.

Kiedy napisał Pan swój pierwszy wiersz i w jakich powstawał okolicznościach?

Jakieś cztery lata temu. Do pisania wierszy namówił mnie poeta, Marek Gajowniczek, mój kolega z klasy Liceum im. Władysława IV, przyjaciel i mój Mentor. To dzięki niemu piszę wiersze. Pierwszy wiersz napisałem 12 maja 2013 roku. Oto on:

Rozmyślania o...

Uwielbiam wolność uczucie lekkości
Szybowania po nieboskłonie wysokim
Jeślim wolnym bronię tej wolności
Największej serca mojego opoki.

Uwielbiam zwierzęta, ich serca ogromne
One też są wolne, bo Bóg w swej miłości
Takimi je stworzył, nie można zapomnieć
Że one potrzebują pomocy, nie litości.

Uwielbiam miłość, dotyk Twoich rąk
Pocałunki ukradkiem kradzione o świcie
Przychodzi nagle i nie wiesz skąd
Gdy zanurzasz się w słodkim niebycie.

Uwielbiam Ciebie, Twoje złote kosy
Twój uśmiech, jak słońce się śmieje
Jak róża, która spija ranne krople rosy
Bo ta nadzieja wciąż we mnie istnieje.

Więc popatrz miła jaki się wiersz złożył
Zwierzęta, wolność, miłość no i Ty
Chyba bym już lepiej go nie ułożył
Lecz co to miła? W Twoich oczach łączy?

Po jego napisaniu, pomyślałem sobie, że rzeczywiście może jednak będę pisał wiersze. Chociaż, gdyby ktoś pięć lat temu powiedział mi, że będę poetą, zaśmiałbym się tylko. A przecież piszę. Od tamtej pory napisałem jakieś trzy tysiące wierszy.

Drugi swój wiersz napisałem, zasypiając, na telefonie komórkowym. Bardzo go lubię.

Marzenie

Zasypiam, marzę
Myśli moje
Galopem mkną
Niczym konie
Słyszę ich rżenie
Drżą mi dłonie
A słowa pędzą
Niczym wiatr.
Chciałbym do stóp
Ci rzucić świat
Za jedno Twoje słowo...

Tak więc jestem poetą.

W jakim stopniu pisanie jest dla Pana koniecznością?

Pisanie to dar, który pojawił się niespodziewanie i zawładnął moją psychiką. W tej chwili pisanie stało się nieodzowną częścią mojego życia. Jest mi potrzebne jak powietrze lub woda. Przychodzi kiedy chce, o zgodę nie pyta. Jest...

Czy pisanie pomaga Panu żyć?

Na pewno tak. Sprawia, że życie staje pełniejsze, chociaż zabiera mi czas, którego i tak mam mniej niż mało.

Czym jest dla Pana poezja?

Częścią mojego życia, dobrem, które przyszło do mnie niespodziewanie, szczytem epiki, najwyższą formą doskonalenia się, tworzeniem czegoś najpiękniejszego w literaturze, chociaż poezję czyta niewiele osób. Oto fragment mojego wiersza „Rozmyślenia o świecie”:

Poezja to harfy śpiewanie
Cudowne skrzypiec granie

I Orfeusza piękny głos
 Zakłęte myśli, dźwięki
 To poszum lasów
 I słowa piosenki
 Co rankiem z radia płyną
 To życia tchnienie
 Latem, jesienią i zimą
 Wiosną, gdy wszystko
 Do życia się budzi
 Nie masz nad życie
 Nic piękniejszego
 Ani lepszego
 Na tym świecie
 Zakłęte słowa, poezji słowa...

Co leży u podstaw aktu twórczego? Jak rodzi się Pana wiersz?

Poezja rodzi się w sercu poety. Zgodnie z platońskim nauczaniem, jest pięknem i dobrem. Jest więc nie tylko wykładnią talentu poety, ale również wynikiem prawdziwej pracy nad sobą, rodzajem dyscypliny twórczej. Pisanie poezji nie można się nauczyć. Jest to dar, talent, dotknięcie ręki Boga. To wszystko sprawia, że człowiek pisze, to szczęście, które przychodzi nagle, niespodzianie, ale to także radość z tworzenia. Tak więc artysta jest przekąźnikiem uczuć, myśli, marzeń, pragnień, co jest widoczne w jego wierszach, czy jak kto woli, w odczuciach podmiotu lirycznego. Jest pięknem samym w sobie, osiąga absolutu, jest harmonią.

Co uważa Pan za najwyższą wartość w sztuce?

To triada - piękno, dobro i prawda. Znowu powiem za Platonem, moim ulubionym filozofem, że piękno jest blaskiem prawdy. Sztuka jest więc wartością duchową, której brak jednoznacznej definicji. Przecież sztuka istnieje niezależnie od naszego postrzegania. Tutaj warto się zastanowić, czy piękno jest celem samym w sobie, czy środkiem, który prowadzi do czegoś, czym jest ono samo. Zachwycać się pięknem zdolny jest tylko człowiek, więc jest to cecha swoiście ludzka. Coś, co wyróżnia człowieka spośród innych stworzeń. Tak interpretując, dochodzimy do wniosku, że sztuka do odczuwania piękna jest niezbędna, jak powietrze

do życia.

Czy poeta powinien być moralistą?

Moim zdaniem nie. Powinien być zainteresowany dążeniem do piękna.

Czy uważa się Pan za poetę natury, czy kultury?

Myślę, że jestem jednym i drugim po części. Kultura w sposób nierozzerwalny wiąże się z naturą, wśród której przecież przebywamy.

W czym tkwi w Pana przypadku źródło inspiracji twórczej?

Otoczająca nas rzeczywistość, mitologia, Biblia, tradycja, kultura polska i światowa. Moim zamysłem było i jest pokazanie piękna i bogactwa języka polskiego, w czasach kiedy zmniejszana jest ilość godzin historii w szkołach, kiedy likwidowane są lektury z języka polskiego. To taka moja walka o język polski.

Jaka jest rola kobiety w Pana twórczości?

Ogromna. Postrzegam kobietę, jako źródło piękna, dobroci i mądrości. Piękno, które zawiera wszelkie atrybuty doskonałości. Stąd moje wiersze zwrócone są do kobiet, a bardzo często do mojej żony Darii.

Kogo uważa Pan za swego mistrza?

Mówiłem już, że w domu rodzinnym panował kult Słowackiego, stąd moje olbrzymie zainteresowanie jego poezją. Ponadto Homer, Petrarca, Szekspir, zwłaszcza jego sonety, Goethe, Rilke. Z naszych poetów: Gałczyński, Maria Jasnorzewska-Pawlikowska i poeta, którego kocham najbardziej, Krzysztof Kamil Baczyński, niedościgniony mistrz poezji.

Jakie lektury i tradycje literackie ukształtowały Pana twórczość?

Największy wpływ wywarli na mnie Juliusz Słowacki i Krzysztof Kamil Baczyński. Myślę, że korzystam z całej spuścizny dokonań i doświadczeń autorów mnie poprzedzających. W pewien sposób wychodzę naprzeciw oczekiwaniom odbiorców poezji.

Czy są jakieś relacje między upływem czasu, a Pana wyobraźnią i wrażliwością?

Oczywiście, że tak. To chyba naturalne, że każdy człowiek w miarę upływu czasu i przeżytych doświadczeń doskonali swoją wrażliwość i co za tym idzie, wyobraźnię. Zresztą bez wrażliwości i wyobraźni nie da się pisać wierszy. Jest to niemożliwe.

Jakie są aktualnie Pana lektury i przemyślenia?

Ostatnio po raz kolejny czytam „Złego” Leopolda Tyrmanda oraz Sun Tzu „Sztukę wojny”. Ciągłe powracam do poezji Baczyńskiego z tomu „Wiersze zebrane” i książek Jana Pawła II, a zwłaszcza do „Przekroczyć próg nadziei”. Pracuję nad trzecią książką „Ogrody marzeń”. Zwłaszcza nad ostatnim rozdziałem pt. „Dziedzictwo” i jego częściami: Bóg, Honor, Ojczyzna.

Poza tym jestem, pracuję, żyję.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Teresa Zaniewska

RECENZJE SPRAWOZDANIA

Teresa Zaniewska
Warszawa

WIECZÓR WSPOMNIENI POŚWIĘCONY PROFESOROWI FRANCISZKOWI KOBRYŃCZUKOWI (1929-2016)

Effugiunt structos nomen honosque rogos (szlachetne imię pozostaje i po śmierci) mawiali starożytni Rzymianie. Do słuszności tej maksymy nie mieli wątpliwości uczestnicy wieczoru wspomnień poświęconego pamięci Franciszka Kobryńczuka, zmarłego przed niespełna rokiem profesora nauk weterynaryjnych (Wydział Medycyny Weterynaryjnej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie), poety i społecznika. Wieczór ten rozpoczął nowy cykl spotkań, które będą odbywały się w SGGW pod hasłem Umarli... Znajomi... Kochani... Bohaterami wspomnień będą nieżyjący profesorowie tej uczelni z poszczególnych Wydziałów.

Spotkanie odbyło się 30 maja br. w Auli Kryształowej. Przybyli na nie tłumnie przyjaciele, koledzy, wychowankowie Profesora, studenci Wydziału Medycyny Weterynaryjnej, współpracownicy, sąsiedzi i rodzina. Gościem honorowym była Jadwiga Kobryńczuk, żona Profesora, która tak dzielnie towarzyszyła Mu w ostatnich dniach życia. W spotkaniu wziął udział Prof. dr hab. Marian Binek, Prorektor SGGW ds. Nauki, adresat ostatniej dedykacji, jaką w swym życiu wpisał do książki Franciszek Kobryńczuk. Obecni byli także: Prof. dr hab. Marcin Bańbura, dziekan Wydziału Medycyny Weterynaryjnej, doktorzy honoris causa SGGW – profesorowie: Tomasz Borecki, Jerzy Kita i Włodzimierz Kluciński oraz dr Michał Skibniewski, kierownik Katedry Nauk Morfologicznych. Na spotkanie przybyły także osoby z rodzinnych stron Profesora Kobryńczuka, o których nigdy nie zapominał, utrzymując żywy kontakt. Mieczysław Szymański, prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Sterdyńskiej oraz Grażyna Binduła, dyrektor Zespołu

Szkół w Sterdyni podkreślali zasługi Franciszka Kobryńczuka dla społeczności lokalnej, w tym głównie dla dzieci i młodzieży oraz debiutujących poetów, których tomiki Profesor redagował, a później wytrwale promował. Obecne były także Wiesława Kwiek, Stanisława Maciak, sekretarz Towarzystwa Miłośników Ziemi Sterdyńskiej oraz Marianna Kobylińska, b. dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu, inicjatorka „ławeczki Franciszka Kobryńczuka” – upamiętnienia miejsca, na którym lubił przysiąść podczas wizyt w rodzinnych stronach u przyjaciół.

Spotkanie rozpoczęło się od wystąpienia Profesora Jana Tropiły, jak zwykle starannie przygotowanego i wygłoszonego piękną polszczyzną, połączonego z prezentacją fotograficzną. Profesor mówił o działalności zawodowej Franciszka Kobryńczuka, o Jego twórczości literackiej dla dzieci i dorosłych, której wydawanie często inspirował i propagował. Zapoznał także uczestników spotkania z działalnością społeczną Franciszka Kobryńczuka i z licznymi, podejmowanymi na tym polu inicjatywami (m.in. działalność na rzecz Muzeum Rolnictwa im. Jana Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu oraz współorganizacja i praca (sekretarz) w Społecznym Komitecie Utworzenia Muzeum i Budowy Pomnika Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski w Zuzeli). I tak powstał szkic do serdecznego portretu Profesora-poety, który kolejni rozmówcy malowali ciepłymi barwami. Byli wśród nich: Tadeusz Stankiewicz, kolega szkolny Franciszka Kobryńczuka z gimnazjum w Sterdyni, który przypominał tragiczną kartę z życiorysu bohatera wieczoru wspomnień, aresztowanego przez Urząd Bezpieczeństwa jako ucznia prowadzącego w szkole działalność patriotyczno-niepodległościową i więzionego w najcięższych więzieniach m.in. w Rawiczu i we Wronkach; dr Dariusz Jaworek, który wspominał lata studenckie (studiowali z Franciszkiem Kobryńczukiem na tym samym roku); współpracownicy (prof. dr hab. Jerzy Kita) oraz uczniowie, a później współpracownicy (prof. dr hab. Włodzimierz Kluciński, prof. dr hab. Krzysztof Anusz, dr Michał Skibniewski, który podkreślał wielki talent dydaktyczny Franciszka Kobryńczuka). Teresa Dziurzyńska opowiadała o kontaktach z Profesorem na niwie literackiej i wskazywała na wartości i oryginalność utworów, tak dla dzieci, jak i dla dorosłych. To dzięki niej zyskał miano trzeciego klasyka poezji dla dzieci, obok Jana Brzechwy i Juliana Tuwima. Teresa Kobryner dziękowała za możliwość wieloletniej przyjaźni oraz podkreślała zasługi Franciszka Kobryńczuka dla Towarzystwa Polsko-Szwajcarskiego, w którym przez kilkanaście lat pełnił funkcję wiceprezesa. Profesor Józef Miąso (Polska Akademia Nauk) przekonywał, iż Franciszek Kobryńczuk winien stać się patronem jednej

ze szkół na Ziemi Sterdyńskiej, którą to propozycję uczestnicy spotkania nagrodzili gromkimi brawami. Monika Jurczak, bratanica, mówiła o stryju jako człowieku o wielkim sercu, pogodnym, niezwykle rodzinnym i wrażliwym, co potwierdziła licznie zgromadzona rodzina (Franciszek Kobryńczuk był najmłodszym, dziesiątym dzieckiem w rodzinie Marianny i Stanisława Kobryńczuków).

Bardzo wzruszająco zabrzmiał głos Andrzeja Komorowskiego z Krakowa, kolegi Franciszka Kobryńczuka z ławy studenckiej. Nadesłane wspomnienie zakończył słowami: *Bardzo mi Ciebie, Franciszku, brakuje. Gdy chcę znowu usłyszeć Twój głos, dzwonię pod dobrze mi znany numer, by usłyszeć w słuchawce: „Tu mieszkanie Jadwigi i Franciszka Kobryńczuków. Nie ma nas w domu. Proszę pozostawić wiadomość”. Zostawiam więc wiadomość – dziękuję Ci za wszystko, Franciszku, czego dokonałeś, za Twoją dobroć i przyjaźń.*

Na prezentacji, przygotowanej przez dr. Jurija Płysek, przez cały czas trwania spotkania mogliśmy wspominać wspólnie spędzone chwile – na uczelni, u przyjaciół, podczas wizyt oficjalnych, na spotkaniach autorskich, w gronie rodzinnym. Ponad setkę fotografii wykorzystanych do tego celu bezinteresownie zeskanował Maciej Glinński, sąsiad i przyjaciel Franciszka Kobryńczuka, któremu należą się wyrazy wdzięczności i podziękowania.

Organizatorami wieczoru wspomnień byli: niżej podpisana, pełniąca funkcję Pełnomocnika Rektora ds. Kultury Regionów Wiejskich, Wydział Medycyny Weterynaryjnej, Katedra Nauk Morfologicznych, Warszawska Izba Lekarsko-Weterynaryjna, (która niezawodnie wystąpiła w roli sponsora spotkania – serdecznie dziękuję Panu Prezesowi lek. wet. Markowi Mastalerkowi i jego współpracownikom) oraz Towarzystwo Polsko-Szwajcarskie.

Podczas tego wieczoru można było – dzięki Wydawnictwu SGGW – otrzymać książeczki z wierszami dla dzieci, oczywiście autorstwa Franciszka Kobryńczuka, oraz numer „Agricoli” (Franciszek Kobryńczuk był jej wieloletnim redaktorem naczelnym) ze wspomnieniem o zmarłym Profesorze.

Wiersze Franciszka Kobryńczuka dla dzieci i dorosłych, w tym kultową *Studencką walizkę*, symbol doświadczeń w drodze po wiedzę całego powojennego pokolenia, (któż nie miał takiej walizki?!) po mistrzowsku czytał dr Dariusz Jaworek. Na zakończenie uczestnicy spotkania wysłuchali wspaniałego koncertu skrzypcowego w wykonaniu Justyny Sychory, absolwentki Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie oraz Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiej-

stuta Bacewiczów w Łodzi.

Ze wzruszeniem, przy „małej czarnej” i ciasteczkach, przyjaciele długo jeszcze wspominali bohatera spotkania, dokładając do serdecznego portretu kolejne barwy. A przecież: *to wszystko było tak niedawno...*

„UCZNIOWIE MISTRZA BOJANUSA” W ŁOMŻYŃSKIEJ WECIE

W dniu 16 marca 2017 roku w Zespole Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących Nr 7 w Łomży odbyła się I Gala wręczenia „Bojanusów” – nagród przyznawanych uczniom, którzy w swojej codziennej działalności szkolnej wykazują się szczególną inicjatywą, umiejętnościami, zaangażowaniem i postawą godną naśladowania. Tegorocznej Gali przyświecało motto Marka Aureliusza - „Zajrzyj w siebie! W twoim wnętrzu jest źródło, które nigdy nie wyschnie, jeśli potrafisz je odszukać.”

„Bojanusy” to wyróżnienia, które swoją nazwę zawdzięczają patronowi Technikum Weterynaryjnego nr 7 w Łomży - Ludwikowi Henrykowi Bojanusowi, urodzonemu 16 lipca 1776 r. w Bousville w Alzacji, z ojca Jakuba i matki z domu Krohmeier, profesorowi Uniwersytetu Wileńskiego, który od 1806 r. zapoczątkował rozwój nowoczesnej weterynarii w Polsce, a w 1823 r. założył pierwszą polską szkołę weterynarii, tzw. Instytut Praktycznej Weterynarii przy Uniwersytecie Wileńskim.

Rys życia i działalności Bojanusa najlepiej oddaje charakterystyka, którą tenże zastosował do Campera i Soemmeringa w swym dziele *An atome testudinis*: „Vir benigna foecundi ac elegantis ingenii vena plenus et prout in anatomicis versatissimus, ita in arte pictoria mirum quiddam exercitatus; in arduis atque absconditis inde a fonte perscrutandis indefessus, studiosum magnorum documentorum et justus aestimator, novus tamen ubicumque et in perficiendis summis ingeniosissimus atque dexter rimus”. W przekładzie polskim ma to następujące brzmienie: „Mąż pełen talentu, odznaczający się płodnym i wytwornym umysłem, który zarówno był niezmiernie biegły w dziedzinie anatomii, jak i wykształcony w podziwu godny sposób w sztuce malarskiej; nie-





zmordowany w dociekaniu do samego źródła spraw trudnych i ukrytych, pilny i sprawiedliwy w ocenianiu wielkich wzorów, a jednocześnie zawsze nowy i niezmiennie pomysłowy oraz zręczny w pisaniu dzieł naukowych, obejmujących szeroki zakres wiedzy”.

Jakość ludzkiego życia jest wyrazem mądrości, która niczym klamrą spina pamięć o przeszłości, tożsamość narodową, kulturową i cywilizacyjną ze zdobyczami nowoczesnej wiedzy i nauki, dlatego też nagrody „**Uczniowie Mistrza Bojanusa**” są wyrazem uznania dla dokonania Patrona Szkoły. Człowieka wielkiego formatu, wybitnego Polaka, ze wszech miar Europejczyka oraz niezwyklego erudyty.

Przypomnienie tak odległej w czasie postaci, ma swoją aktualność i głęboki sens, ze względu na przeogromne bogactwo jego życia, wytrwałe rozwijanie swoich pasji, aktywny udział w życiu społecznym.

Patriotyzm, odwaga i prawi-
wość życia, rozległa wiedza, za-
interesowania, wytrwałość i na-
ukowa pokora to walory, jakże
potrzebne współczesnej młodzie-
ży. Dlatego też dyrekcja „Wety”
i Kapituła Konkursu przyznała
statuetki w następujących kate-
goriach:





- I. Mistrz weterynarii - **Anna Sianko** – kl. IV f
- II. Mistrz żywności i żywienia - **Damian Fabiszewski** – kl. IV c
- III. Mistrz agrobiznesu - **Kamil Zajczewski** – kl. III h
- IV. Mistrz języka polskiego - **Karolina Kozłowska** – kl. I e
- V. Mistrz języków obcych - **Monika Mojsa** – kl. IV d (język angielski)
- VI. Mistrz matematyki - **Karolina Masłowska** – kl. IV f
- VII. Mistrz działalności społecznej - **Anita Kielczewska** – kl. III e
- VIII. Mistrz działalności artystycznej - **Arkadiusz Kryński** – kl. IV f
- IX. Mistrz sportu - **Aneta Gładyszewska** – kl. IV f
- X. Mistrz koleżeństwa - **Michał Mrozowski** – kl. IV e



Oto skutki prywatyzacji. Koledzy dosłownie
wyrwają sobie robotę z rąk!

rys. Tomasz Bielawski

TOMASZ BIELAWSKI,* LEKARZ WETERYNARII Z NOWEGO SIELCA ZOSTAŁ ZWYCIĘZCĄ TELEWIZYJNEGO PROGRAMU „THE BRAIN. GENIALNY UMYŚŁ” JEGO TALENTEM JEST OBRAZOWANIE STEREOSKOPOWE.

Tomasz Bielawski, sołtys Nowego Sielca, to człowiek wielu talentów, którego nie trzeba chyba nikomu przedstawiać. Z zawodu lekarz weterynarii, pasjonat fotografii i stereoskopii, a także regionalista i społecznik, jest doskonale znany lokalnej społeczności. Ostatnio dzięki występowi w emitowanym na antenie telewizji Polsat programie „The Brain. Genialny umysł” o jego, trzeba przyznać niezwyklej pasji, mogła usłyszeć cała Polska.

Tomasza Bielawskiego mogliśmy oglądać w czwartym odcinku programu, 28 marca. Zadanie, które miał do wykonania było niezwykle efektowne. Przed zawodnikiem ustawiono dwie tablice składające się z 4 tys. 255 małych, kolorowych kwadracików. Jurorka zmieniała jedynie trzy elementy, a zadaniem pana Tomasza było wskazanie, które z kwadracików zostały zamienione. Tomasz Bielawski poradził sobie doskonale. Swoim występem oczarował zarówno publiczność, jak i jurorów, którzy w żaden sposób nie potrafili wyjaśnić umiejętności pana Tomasza. Zdobył główną nagrodę, czyli 30 tys. zł i tytuł „Genialnego umysłu”.

- Widzenie stereoskopowe nie ma absolutnie nic wspólnego z pamięcią. To jest tylko i wyłącznie zdolność widzenia krzyżowego. Tu nie ma potrzeby zapamiętywania gdzie i jaki kwadracik jest położony. Wystarczy spojrzeć na jedną i drugą tablicę, a potem nałożyć je na siebie. Wszelkie zmiany widać wtedy doskonale – wyjaśnia pan Tomasz i zapewnia, że to nie jest trudna umiejętność, wręcz przeciwnie. Jego zdaniem może ją wyćwiczyć tak naprawdę każdy.

* Tomasz Bielawski jest także rysownikiem. Jego rysunki satyryczne zamieszczamy na łamach naszego pisma. (red.)

- Proszę sobie wyobrazić dwa obrazki namalowane na folii. Żeby sprawdzić czym się różnią od siebie wystarczy nałożyć jeden na drugi i spojrzeć pod światło. Ja w ten sposób potrafię zrobić oczami – mówi. - Widzenie krzyżowe to nic innego jak widzenie zezem. Jeżeli patrzymy na jeden przedmiot zezem to on nam się rozdwój, jeżeli będziemy patrzeć na dwa przedmioty zezem, trzeba znaleźć takie miejsce, w którym te dwa obrazy na siebie najdą. W efekcie zobaczymy trzy obrazy, dwa zewnętrzne – zupełnie płaskie i środkowy, który nam się podświetla. Tu się pojawia właściwie największy problem, bo ten obraz środkowy trzeba utrzymać w zezie i go sobie wzrokiem wyostrzyć, wtedy różnicę w obrazach będzie widać doskonale – dodaje.

Nasz rozmówca stereoskopią zainteresował się będąc nastolatkiem. Najpierw w jego życiu pojawiła się fotografia tradycyjna, a zaraz potem stereoskopowa.

- Kiedyś, kiedy uczyłem się jeszcze w liceum, pojechałem do wuja, do Wrocławia. Wuj miał piękną willę nad Odrą, a w willi skarby od piwnicy, aż po dach. Okazało się, że jakiś pociotek wuja, profesor psychiatrii, był bardzo zamożnym człowiekiem, który kolekcjonował dzieła sztuki, porcelanę, biżuterię, podobno również samochody. To było jeszcze przed wojną, ale na szczęście większość tych rzeczy przetrwała, ocalała i została przywieziona do Wrocławia – opowiada pan Tomasz.

- Kiedy byłem u wuja, musiałem po coś iść na strych. I tam natknąłem się na trzy aparaty stereoskopowe, masę szklanych diapoztywów i dwa stereoskopy - jeden wielki stojący, drugi mały podręczny.



Tomasz Bielawski z nagrodą

Zagadnąłem wujka, że szkoda, żeby takie rzeczy leżały na strychu, a on stwierdził, że mogą je sobie wziąć – wspomina.

Od tej pory pan Tomasz zaczął kolekcjonować sprzęty, aparaty i rozmaite gadżety. Wszystkie związane oczywiście ze stereoskopią. – Dziś mam ponad 160 sztuk aparatów stereoskopowych, około 180 urządzeń do oglądania zdjęć stereo, w granicach 6 tys. zdjęć i mnóstwo rozmaitych gadżetów. Zbieram wszystko i szacuję, że mam największą w Polsce, jeśli nie w Europie, tego typu kolekcję – stwierdza.

Stosunkowo od niedawna zaczął używać tych aparatów do robienia zdjęć. – Zdjęcia stereoskopowe zacząłem robić za namową moich przyjaciół z Polskiego Klubu Stereoskopowego. To dzięki nim teorię zamieniłem w praktykę, z czego jestem niezmiernie dumny – przyznaje.

Obecnie z ukochaną stereoskopową cyfrówką właściwie się nie rozstaje. Ma ją zawsze przy sobie na spacerach, wyprawach i wycieczkach. – Aparaty stereoskopowe różnią się od zwykłych właściwie jedną rzeczą. Podstawą widzenia stereoskopowego jest dwuocność. Żeby powstała taka fotografia musimy mieć dwa obrazy, wykonane w tym samym czasie, z lekkim przesunięciem charakterystycznym dla postrzegania wzrokowego. Zatem aparat musi mieć dwa obiektywy – wyjaśnia.

– Ja zawsze mówię, że fotografia stereoskopowa to taka ciekawostka. Każdy by chciał wiedzieć co to jest, ale nie każdy chciałby z tym iść do łóżka – żartuje pan Tomasz. – Ja to traktuję jako pasję, zabawę, sposób na wypełnienie czasu.

– W dzisiejszych czasach stereoskopia zaczyna przechodzić do lamusa. Największy renesans tej techniki był w 2009 roku, wraz z wejściem na ekrany kin filmu „Avatar” Jamesa Camerona. To było szaleństwo, które jak widać, nie potrwało długo. Zaczęto kręcić mnóstwo filmów i konwertować je na 3D. Jednocześnie nastąpił bum na fotografię stereoskopową. Teraz znów to zainteresowanie opada, firmy przestają produkować telewizory 3D, a i filmów w 3D jest coraz mniej. W sumie się temu nie dziwię. Do tego potrzebne są sprzęty, okulary, czas. Płaski billboard z reklamą omieciemy wzrokiem, nawet kiedy akurat spieszymy do pracy, a żeby zobaczyć obraz stereo trzeba stanąć, popatrzeć inaczej, albo mieć sprzęt, a raczej nie każdy to nosi przy sobie. I nie każdy ma czas, żeby to oglądać – komentuje.

Występ w programie, jak mówi nasz rozmówca, był dla niego fantastyczną przygodą. – Program jest nowatorski w Polsce, jednak słyszałem o nim już wcześniej. W takim programie we włoskiej edycji, brał udział kiedyś mój znajomy, również pasjonat stereoskopii. Wystąpił też w programie World Brain, w którym Chiny rywalizowały z resztą świa-

ta. Wydawało mi się, że dam sobie radę, choć muszę przyznać, że na tak dużych formatach, nigdy nie próbowałem widzenia stereoskopowego. Ćwiczyłem raczej na małych zdjęciach, ewentualnie w komputerze – stwierdza.

- Nerwy były ogromne. Bałem się, że mi się nie uda, że coś mi nie wyjdzie, trema mnie poźre. Moja mama zawsze mówiła, że nikt cię nie dowartościuje, jeśli sam tego nie zrobisz. Mówiła: jeśli coś potrafisz to promuj się, ale uważaj, żeby się nie zbłąźnić. I ja też każdemu życzę, by podejmował wyzwania. Jeśli w czymś jest się dobrym, to trzeba próbować.

Sołtys z Nowego Sielca podjął ryzyko. Wysłał ankietę i otrzymał zaproszenie. Z zadaniem poradził sobie bezbłędnie.

- Po programie spotkałem się z bardzo życzliwą reakcją ludzi. To było bardzo miłe. Ludzie mnie zaczepiali, gratulowali. Mieszkańcy dziękowali, że nie zapomniałem ich pozdrowić. Kiedyś na parkingu w Makowie podbiegł do mnie nieznany mi człowiek. Myślałem, że coś zrobiłem nie tak, a on pyta, czy to nie ja wygrałem The Brain. Pogratulował i stwierdził, że wyszedłem genialnie. To naprawdę sprawia radość, choć oczywiście nie oznacza, że teraz chodzę z podniesioną głową i czuję się wielkim celebrytą – śmieje się pan Tomasz. – Kiedy co bardziej złośliwi pytają, co teraz będę robił, czy będę tańczył, czy jeździł na lodzie, odpowiadam, że szykuję się na Top Model.



**Już mówię! Mam trzy maciory, dwanaście
warchlaków i cztery tuczniki!**

rys. Tomasz Bielański

KONIE ACHAŁTEKIŃSKIE - „SKRZYDŁA TURKMENÓW”

Republika Turkmenistanu jest państwem położonym w Azji Środkowej, na północ od gór Kopet-Dag, pomiędzy Morzem Kaspijskim a Amu-darią. Kraj rozciąga się na 1110 km od wschodu do zachodu oraz na 650 km z północy na południe. Blisko 50% mieszkańców Turkmenistanu zajmuje się rolnictwem. Jest to możliwe dzięki dość dobrze rozwiniętemu systemowi nawadniającemu, który dostarcza wodę do upraw, zwłaszcza z głównej rzeki kraju – Amu-darii. Obszar nawadniany to 17 500 km². Główną rośliną uprawną jest bawełna, ale uprawiane są również zboża i ziemniaki, oraz rozwija się sadownictwo. Hoduje się konie, a także owce karakuły. W 2015 r. kraj był na dziewiątym miejscu na świecie pod względem wielkości produkcji bawełny. Słynne na całym świecie są kolorowe, wykonywane z owczej wełny turkmeńskie dywany. Turkmenia posiada także znaczne zasoby gazu ziemnego i ropy naftowej. Mieszkańcy tego nieco ponad 5 milionowego kraju (półtora raza większego od Polski, w ponad 80 % zajętego przez pustynię Kara-Kum) rocznie otrzymują bezpłatnie 600 m³ gazu, miesięcznie 120 litrów benzyny gratis, nie płacą za prąd i wodę.

Podczas niedawnego pobytu w tym kraju moją uwagę przykuły konie achałtekińskie, dla których od wielu lat rokrocznie w ostatnim tygodniu kwietnia w całym kraju organizowane są konkursy piękności. Koń achałtekiński znajduje się w godle Turkmenistanu i cieszy się kultowym statusem w tym kraju, jedynym w poradzieckiej Azji Środkowej, w którym nie jada się koniny.

Konie achałtekińskie (achał-tekín) to jedna z najstarszych ras ko-





nia domowego, wyhodowana w Azji, według różnych źródeł, 3-4 tysiące lat temu. Konie te stały się znane dzięki swoim osiągnięciom na wyścigach, zyskały także rozgłos jako konie, które mogą ciężko pracować w górach i jaskiniach. Ich rodowitą ziemią są właśnie suche, jałowe gleby Turkmenistanu. Historia pokazuje, jak bardzo

są wytrzymałe i odważne - taką reputację zyskały u ludzi. Kluczem, który pomaga uzyskać silnego konia achaltekińskiego jest ich dieta - uboga (niska objętość), ale bogata w proteiny pasza, często zawierająca masło i jajka zmieszane z jęczmieniem. Konie te bardzo pięknie poruszają się, dzięki czemu są wymarzonymi końmi do sportu. Dzisiejszy koń achaltekiński wykorzystywany jest do dyscyplin, takich jak skoki, ujeżdżanie i do zwykłej jazdy rekreacyjnej.

Rasa tych koni zwraca uwagę swoją suchą budową ciała i lekkimi chodami. Ich kończyny są długie i smukłe, z wysoko osadzonymi stawami. Długi jest również grzbiet, a zad szeroki i silny. Pierś jest głęboka i masywna, lecz wąska. Długa i prosta szyja nadaje achaltekinowi dumny wygląd. Głowa jest sucha i zgrabna, o prostym profilu. Uszy długie i drobne, a oczy duże i pełne wyrazu.

Konie te słyną z wytrzymałości. Jest to rasa pustynna, więc przystosowała się zarówno do bardzo wysokich temperatur, jak i wyjątkowo niskich. Umie pokonywać bardzo długie dystanse bez odpoczynku czy pojenia. W 1935 roku wysłano konie achaltekińskie z Aszchabadu do Moskwy na forsowny marsz. Przeszły 4128 km, z czego 960 km prowadziło przez pustynię Kara-Kum, bez wody. Wyścig trwał 84 dni. Tego rekordu nigdy nie udało się pobić. Hodowane w Turkmenistanie konie nazywane są „skrzydłami Turkmenów”.

Konkursy piękności koni achaltekińskich, wychwalanych kiedyś przez Aleksandra Wielkiego za ich rąchość i wytrzymałość, zarządził specjalnym dekretem prezydent Turkmenistanu. Zgodnie z wolą prezydenta, znanego zresztą z umiejętności jeździeckich, konkursy na najpiękniejsze-





go konia achałtekińskiego odbywają się każdego roku.

W tym czasie w wielu miastach tego kraju odbywają się przeróżne imprezy związane z końmi, takie jak: międzynarodowa wystawa, podczas której zagraniczni wystawcy prezentują sprzęt, całe oprzyrządowanie dla koni, siodła, uprząże, ale także dodatki żywieniowe, czy leki weterynaryjne. Oprócz wystawy są organizowane wyścigi konne w przeróżnych kategoriach, wspomniane wcześniej konkursy piękności, pokazy woltyżerki, rękodzieła, występy artystyczne, itd. Robione jest to z dużym rozmachem, a w uczestnikach wywołuje naturalny podziw. Najwspanialsze rumaki promują na całym świecie tę piękną rasę. Specjalne nagrody czekają na artystów i rzemieślników, m.in. za najpiękniejszy dywan z wizerunkiem konia achałtekińskiego, obraz, rzeźbę, odświętny czaprak, itp. Poprzedni przywódca Turkmenistanu Saparmurat Nijazow (zm. w 2006 r.) uroczyście otworzył w 2004 roku ośrodek rekreacyjny z basenem, klimatyzacją i gabinetami zabiegowymi – właśnie dla koni.

Wyjątkowy stosunek do koni tej rasy przejawia się również w tym, że osobniki kończące swój żywot chowane są na specjalnych cmentarzach.

źródło: www.zywnosc.com.pl

PSIE HISTORIE

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem wydaną w 2016 roku, przez moją młodszą koleżankę lek. wet. Stanisławę Gołębiowską, ciekawą książkę na temat pozytywnego odruchu serca w stosunku do naszych „braci mniejszych” przez rodzinę weterynaryjną z Brudzenia Dużego w powiecie plockim. Pięknie wydana własnym sumptem książka nosi znamieny tytuł: „Psie Historie, czyli psia dola i niedola”. Te dole i niedole wspaniale i wzruszająco opisała autorka, nie przypisując tylko sobie tego, co dla biednych psiaków uczyniła, ale w ten łańcuch dobrej woli i jego ogniwa wpięła męża Marka, lekarza weterynarii, córkę Łucję i zięcia Arka tej samej profesji oraz wnuków: Alusię i Władzia. Autorka w podziękowaniu swoim bliskim pisze, że „bez was, kochani, nie miałabym możliwości opisanie tych historii”.

Książkę czyta się jednym tchem, a każda psia historia jest fascynująca i wywołuje wzruszenie. Ale co ja tam będę pisał. Tę barwną opowieść trzeba przeczytać. Większość moich młodych koleżanek i kolegów zajmuje się teraz w swojej praktyce małymi zwierzętami i każdy z was ma szansę napisać o swoich przygodach ze swoimi pacjentami. Nie wszyscy mają takie warunki, jak rodzina Gołębiowskich, ale jest wiele sposobów na pomoc w niedoli naszych czworonogów.

Piszę w wielkim skrócie o dobrym sercu moich przyjaciół i z prawdziwą przyjemnością o Stasi, która urodziła się w tym roku, kiedy ja rozpoczynałem studia na Wydziale We-



Autorka z pupilem

teryraryjnym w Warszawie, a jej tata był moim nauczycielem historii w Liceum Ogólnokształcącym w Iłży. To on zasugerował mi kierunek studiów, za co jestem mu do dziś wdzięczny.

Zachęcam wszystkich do pisania i przeczytania tej pozycji.

Stanisława Gołębiowska*, *Psie historie czyli psia dola i niedola*, Płock 2016.

*Stanisława Gołębiowska – ur. 24 maja 1954 r., lekarz weterynarii. Ukończyła Szkołę Podstawową w Błazinach Dolnych i Liceum Ogólnokształcące w Iłży. Absolwentka Wydziału Weterynaryjnego Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego – Akademii Rolniczej w Warszawie oraz Studiów Podyplomowych z zakresu Epizootiologii i Administracji Weterynaryjnej w Państwowym Instytucie Weterynaryjnym w Puławach. Od ukończenia studiów w 1979 roku do chwili obecnej, pracownik administracji weterynaryjnej w Płocku.



***Wylecz mnie z posocznicy, a spełnię Twoje
trzy życzenia!***

rys. Tomasz Bielański

W WOLNYM CZASIE

Agnieszka Bylewska

ŻYCIE UPOMNIAŁO SIĘ SAMO

Zza firan wesoło pobłyskiwało słońce, rzucając pomarańczowożółte refleksy na kontury mebli. Lubił takie poranki. Życie nabierało od razu innych barw. Spłukał z twarzy resztki snu, wskoczył w dżinsy, dyżurną czarną podkoszulkę i otworzył szeroko drzwi balkonowe. Po chwili pokój wypełnił się rześkim powietrzem, niosącym ze sobą zapach wiosny. Kilka



Agnieszka Bylewska

dni urlopu, jeszcze z zeszłego roku, postanowił wykorzystać na odrobienie zaległości - głównie w spaniu. Słodkie lenistwo - pomyślał z rozrzewnieniem. Wiatr rozwiewał firany, które owijały się wokół narożnika ściany albo wyfruwały za balustradę balkonu. W jakiś dziwny sposób zachęciły go do wyjścia z domu. Ulice powitały go zwykłym gwarem, przemieszczającymi się w różnych kierunkach ludźmi i lekkim zapachem spalin. Zastanawiał się dokąd pójść, ale szybko doszedł do wniosku, że spacer tutaj nie będzie żadnym relaksem. Wrócił do domu po kluczyki i po chwili już siedział za kierownicą swojego samochodu. Jechał przed siebie. Rogatki miasta zostawił już po piętnastu minutach, ale jechał dalej. Po upływie kwadransa dostrzegł malowniczą dróżkę przecinającą pola, a w zasięgu wzroku wstęgę rzeczki i dalej las. To będzie dobre miejsce - pomyślał z zadowoleniem. Samochód podskakiwał na wybojach, ale droga nie była najgorsza. Zaparkował na niedużej

polance. Ustawił samochód za rozłożystymi krzewami tak, by nie był widoczny z głównej jezdni. Zabrał ze sobą podręczną saszetkę z dokumentami i wyruszył przed siebie. Naprawdę było pięknie. Słońce przeświecało przez konary drzew, na których powoli rozwijały się pąki liści. Nogi grzęzły w starych mchach i rudawej trawie, miejscami zupełnie nowej i zielonej. Wyrastały z niej zadziwiające kwiaty: białe, dzwonkowate i żółte, niektóre różowoliliowe. Nie znał się na tym, ale chłonał świeżość i optymizm bijący z budzącego się życia. Za zakrętem leśnej ścieżki dojrzał mini sadzawkę otoczoną brązowymi trzcinami. Podeszedł bliżej i przysiadł na grubym pniu zwalonego drzewa. Słońce grzało dość mocno. Mateusz zrzucił z siebie kurtkę i oddał się słodkiemu lenistwu. Przymknął oczy, plecy oparł o dwie małe brzoźki i zapadł w drzemkę. Nie wiedział, jak długo trwała, ale w pewnej chwili zerwał się smagnięty zniecacka silnym powiewem mroźnego powietrza. Ręce zsiniwały mu z zimna. Słońce zniknęło za powłoką ciężkich chmur. Zrobiło się szaro i ponuro. Rozejrzał się za kurtką. Leżała nieopodal przysypana śniegiem. Poszukał wzrokiem pnia, na którym siedział, ale w ośnieżonej trawie znalazł jedynie swój odcisnięty ślad. Nie było też brzożek. Co jest u diabła – pomyślał trochę zniecierpliwiony. Nie rozumiał skąd wziął się śnieg, przedpołudnie było takie słoneczne, ani jednej chmurki. Strzepnął kurtkę i zapiął ją pod samą brodę. Kaptur naciągnął prawie na oczy i postanowił wrócić do samochodu. Poszedł w tamtą stronę, ale nie mógł znaleźć leśnej dróżki. Było jakoś ciasniej, krzaki wydawały się większe. Śnieg padał coraz intensywniej. Spojrzał na zegarek. Wskazówki stały nieruchomo na godzinie jedenastej dwanaście. Miał wrażenie, że zaczyna się ściemniać. Super – pomyślał – przespałem pół dnia na pniu, który zniknął, oparty o brzoźki, których nie ma i na dodatek nie widać nigdzie samochodu. Obszedł cały teren kilka razy, zataczając coraz szersze koła, ale wszędzie było głucho i pusto. Zapadała noc.

Przypomniawszy sobie, że zabrał ze sobą telefon komórkowy. Wyłuskał go z saszetki i spróbował wykręcić numer kolegi z pracy. Ekran pozostał ciemny. Czyżby bateria? Oświecił aparat zapalniczką. Był wyłączony. Nacisnął klawisz uruchamiający komórkę – żadnej reakcji. Nic nie działało. Cholera – zaklął już przerażony – ale się urządziłem. Nie mógł zrozumieć, w jaki sposób na takiej niewielkiej przestrzeni zwyczajnie zabłądził. Dotarł w końcu na skraj lasu, do zakola rzeki. Wyglądało prawie tak samo, ale nie było polanki, ani drogi, którą tu dojechał. To niemożliwe – dziwił się coraz bardziej – widocznie przewędrowałem za daleko i to nie jest tutaj. Przed oczami miał ogromne połacie łąk. W oddali zamajaczyło jakieś światelko. Początkowo pomyślał, że są to

reflektory samochodu. Światło jednak stało w miejscu. Było migotliwe, jak płomień ogniska, ale sączyło się z dwóch niedużych otworów. To chyba dom – olśniło go po chwili. Zmarznięty, ale pełen nadziei rzucił się pędem w jego kierunku. Odległość okazała się większa, niż to ocenił wcześniej i po około dwóch godzinach stanął przy drewnianym płocie starej zagrody.

W kuchni oświetlonej lampą naftową kręciła się starsza kobieta. Stanął przed drewnianymi drzwiami i zastukał. Czekał dłuższą chwilę. Jego uszu dobiegło delikatne szuranie, po czym drzwi otworzyły się ciężko, wydając przy tym przeciągłe skrzypnięcie. Kobieta, która w nich stanęła, była niewysoka, szczupła i całkiem już siwa. Spod zmęczonych powiek spojrzały na niego dobre, szare oczy. Nie wydawała się zaskoczona jego obecnością. Zapraszającym gestem zachęciła Mateusza do wejścia do środka. Chciał coś powiedzieć, ale nadzwyczajna cisza, zakłócana jedynie trzaskiem ognia płonącego w ciemnym kaflowym piecu sprawiła, że milczał. Pomieszczenie było obszerne, ściany zbudowano z grubych drewnianych bali. Pośrodku stał stół, a po jego obu stronach ustawiono szerokie ławy wyłożone skórami zwierząt. Pod ścianami stały szafy, jakieś kufry i mnóstwo starych sprzętów, których przeznaczenia nie znał. Pod oknem dostrzegł szerokie łóżko zaścielone wysoko, w kącie zauważył drugie, mniejsze. Wydawało mu się, że za jedną z szaf jest wejście do innego pomieszczenia.

Na kuchni stały garnki z jedzeniem, którego zapach unosił się w całej izbie. Mateusz poczuł ukłucie głodu. Podążył za kobietą i usiadł na wskazanym przez nią miejscu przy stole. Czuł się trochę dziwnie, ale przyjemne ciepło sprawiło, że było mu dobrze.

Obudził się w nocy. Leżał w tym mniejszym łóżku, ustawionym w kącie izby, okryty szczelnie wielką pierzyną. Nie pamiętał, jak się tam znalazł. Miał na sobie tylko spodenki i podkoszulkę. Pozostała część garderoby ułożona była na wieku stojącego w pobliżu kufra. Na drewnianej podłodze obok łóżka dostrzegł dzbanek, chyba z wodą. Chciał po niego sięgnąć, ale jego uwagę przykuły szmery dochodzące z pomieszczenia obok. Było ciemno, jednak nie do końca. Kontury sprzętów oświetlone były przez światło księżyca wpadające do wnętrza dwoma niedużymi oknami. Przez moment było cicho, ale po chwili już słychać było wyraźnie męskie głosy i czasem kobiecy. Mateusz leżał nieruchomo starając się wyłowić jakieś słowa. Nic jednak nie rozumiał, raz tylko dotarło do niego konkretne zdanie wypowiedziane przez kobietę:

– Nie, jeszcze nie tym razem.

Potem zapadła cisza. Wsłuchiwał się w nią z wielkim napięciem

uwagi, bezskutecznie. Leżał z szeroko otwartymi oczami wpatrując się w ciemny sufit. Próbował przeanalizować wszystko, co wydarzyło się w ostatnich kilku godzinach, sposób, w jaki się tutaj znalazł, dom jakby z innej epoki, tajemniczą kobietę i luki w pamięci. Nie odczuwał przy tym żadnego niepokoju i wiedział już dlaczego – znał ten dom, pamiętał ten zapach sprzętów. Tylko skąd?

Wszystko jedno – pomyślał i z uczuciem ulgi zasnął znowu.

Obudził się rześki i wypoczęty. Ogień w piecu trząsał wesoło, za oknami świat pogrążył się w obłokach śniegu. Jego grube płyty spadały miękko na ziemię i przyklejały się do szyb okiennych, w taki sposób, że tylko niewielka część środkowa pozostawała wolna. Mateusz usiadł na łóżku i rozejrzał się ciekawie.

Dom wydał mu się bardzo przytulny. Buzujący ogień, zapach jedzenia pozostawionego na kuchni i wszechogarniający spokój. Wstał z łóżka i obmył się w miednicy pozostawionej w sąsiedztwie kuchni. Ubrał kurtkę i wyszedł przed dom. Na zewnątrz prószył śnieg. Wiatr ustał, ale grube, białe płyty ograniczały widoczność do kilku metrów. Sceneria niczym z bajek, tyle tylko jakoś nie pasowała mu do maja. Nogi wpadały w śnieg prawie po kostki, a kolana podszczypywał mróz. Szybko wrócił do domu. Przy stole siedziały dwie kobiety. Jedna starsza – ta, która go powitała poprzedniego wieczora, a druga młodziutka, w zaawansowanej ciąży. Były zajęte rozmową i zupełnie nie zwracały na niego uwagi. Mateusz podszedł bliżej. Stół nakryty był dla trzech osób. Na chwilę przerwały dysputę i starsza z uśmiechem wskazała mu miejsce. Usiadł i w jednej chwili pochłonął gorący żurek, zagryzając świeżym, pachnącym chlebem o nietypowym kwadratowym kształcie. Pewnie własny wypiek – pomyślał. Kobiety wpatrywały się w niego z zainteresowaniem, ale nie zapytały o nic. Trochę go to zaskoczyło.

– Przepraszam za to najście – odezwał się pierwszy – ale wczoraj zabiłbym.

Mateusz próbował usprawiedliwić swoją niespodziewaną wizytę. Kobiety wymieniły porozumiewawcze spojrzenia, ale dalej milczały.

– Nie chciałbym sprawiać kłopotu, tylko nie bardzo wiem, jak dotrzeć stąd do domu – kontynuował.

– Nie myśl teraz o tym – zwróciła się do niego starsza.

– Ale gdzie ja jestem ? – drążył dalej Mateusz, zaskoczony całą tą sytuacją.

Nikt mu jednak nie odpowiedział. Kobiety znów spojrzały na siebie znacząco. Miał wrażenie, że są czymś zatroskane, ale wciąż uśmiechały się do niego ciepło.

– Czuj się jak u siebie. Przecież i tak nigdzie się nie spieszysz – znów mówiła starsza. Mateusz poczuł lekki niepokój. Nie mógł pojąć, co dzieje się z nim, skąd biorą się i znikają z domu ludzie i dlaczego traktują go jak kogoś swojego. Był w końcu nocnym intruzem, a przecież o nic go nie pytano.

No tak – przyszło mu do głowy – gdyby go nie wpuszczono uznałby, że to normalne.

Młodsza kobieta wpatrywała się w niego od dłuższego czasu, kiedy jednak na nią spojrzał, odwróciła wzrok. Widział ją po raz pierwszy, ale nie wydawała mu się obca. Męczył się z tą myślą jakiś czas, po czym dał sobie spokój. Kobiety wstały od stołu i zajęły się naczyniami. Mateusz podszedł do okna. Śnieżyca nie ustawała. Nie bardzo wiedział, co ma robić na tym pustkowiu. Pokręcił się po domu i położył na zaścielonym łóżku, które wcześniej okrył grubym pledem.. Nie brakowało mu ani gwaru miasta, ani ludzi, których tam zostawił, nie tęsknił też za firmą. Teraz to wszystko wydało mu się zupełnie bezsensowne. Powrócił myślami do dzieciństwa. Było takie odległe i nierzeczywiste. Ojca pamiętał, jak przez mgłę, zginął dość wcześnie w jakimś wypadku w górach. Wychowywała go matka, wciąż zajęta zdobywaniem pieniędzy na ich skromną egzystencję. Wczesnym rankiem wychodziła do jakiejś pracy, wracała późno, a i tak zasiadała jeszcze na kilka godzin do maszyny do szycia. Po ich domu wciąż kręcili się obcy ludzie; najczęściej kobiety mierzące sukienki, które trzeba było dopasować w biodrach albo w ramionach. Przebierały się za beżowo – zielonym parawanem i odchodziły w pośpiechu. Matka nigdy nie przychodziła do pokoju, żeby pogłaskać go po głowie, czy zwyczajnie przytulić przed snem. Dawała mu jeść, ubierała, kupowała książki do szkoły, czasem dostawał nawet niewielkie kieszonkowe, ale to było wszystko. Nie prowadzili rozmów, raczej porozumiewali się między sobą w sprawach codziennych, niezbędnych. Wychował się jakby przy okazji, uczył się, przechodził z klasy do klasy z najlepszą lokatą, chcąc zwrócić na siebie jej uwagę. Potem zdał egzaminy wstępne na studia i wtedy okazało się, że matki nie stać na jego utrzymanie. Załatwił sobie akademik i angażował się do pracy w spółdzielni studenckiej – mył okna, sprzątał, przerzucał nocami węgiel na dworcach towarowych i jakoś mu się udało. Matka w międzyczasie przeszła na rentę i któregoś dnia otrzymał od sąsiadki telegram, że zmarła. Pogrzeb był skromny, przyszło niewiele osób, głównie klientki, sąsiedzi. Nigdy nie czuł się tak samotny, jak po jej śmierci. Nie mieli zbyt dobrego kontaktu, ale zawsze mógł pomyśleć, że gdzieś jest. Po jej odejściu świat wydał mu się pusty. Ktoś mu doradził, żeby sprzedał

dom. Był niewielki, ale łącznie z placem stanowił, jak się okazało, sporą wartość. Starczyło mu na zakup mieszkania w mieście i skromnych mebli. Z ich dawnego domu nie zabrał niczego, poza niewielkim kuferkiem, w którym matka przechowywała rzeczy po ojcu. Były w nim dokumenty, listy i stare fotografie. Przejrzał wszystko dość pobieżnie i odstawił na pawlacz.

Nie wracał nigdy do kuferka nawet myślami, aż do tej chwili. Nagle go olśniło. Z wrażenia aż usiadł na łóżku. Wiedział już, skąd wzięło się dziwne wrażenie, kiedy patrzył na młodą kobietę przy stole. Widział ją na starej, pożółkłej fotografii, u boku ojca. W pierwszej chwili zerwał się i chciał do niej podejść, ale inna myśl zatrzymała go na miejscu. To nie może być ona – pomyślał – musiałaby być dużo starsza, a ta na pierwszy rzut oka miała około dwudziestu lat. Może to zbieg okoliczności. Może jest tylko do niej podobna.

Kobiety kręciły się przy kuchni nie zwracając na Mateusza uwagi. Za oknem zerwał się wiatr i niemal całkowicie zakleił szyby okien zmrożonym śniegiem. W izbie zrobiło się mroczno i starsza kobieta zapaliła lampę naftową. Delikatne światło rozlało się po wszystkich sprzętach. Mateusz leżał jak w letargu. Było mu wszystko jedno. Obserwował płomień tańczący po drewnianych belkach sufitu i wsłuchiwał się w szum wiatru, który wydawał mu się coraz intensywniejszy. Już nie dziwił się, że jak na maj jest zbyt mroźno:

– Przecież bywały takie lata, że na 1 maja spadał śnieg – pomyślał i to wytłumaczenie wydało mu się na ten moment zupełnie wystarczające. Miał wrażenie, że wciąż obserwuje sufit, ale jednak zasnął. Obudziła go starsza kobieta, dotykając lekko jego ramienia.

– Mateusz, już czas – powiedziała to bardzo cicho, ale zabrzmiało niesamowicie. Poczuł, jak włosy jeżą mu się na karku. Nie pytał o nic.

Zerwał się na równe nogi, ubrał kurtkę, nacisnął kaptur na oczy i wybiegł z domu. Biegł przed siebie polykając grube i zimne płaty śniegu. Nie widział drogi, ale wiedział dokładnie, gdzie się kierować. Minął kilka domów, w końcu zatrzymał się przed wysokim płotem zbudowanym z czarnych, wysokich sztachet. Otworzył furtkę i podszedł od razu do niedużego okna. Walił w nie z całych sił, aż pojawiła się w nim czyjaś twarz. Po chwili twarz znikła i szeroko otworzyły się drzwi. Wybiegła z nich kobieta, cała otulona chustą. Podeszła do Mateusza i pociągnęła go za rękaw kurtki.

– Szybko, nie traćmy czasu. – powiedziała tylko i biegli teraz oboje z powrotem. Mateusz wziął z jej rąk spory tobolek. Po kilku minutach dotarli na miejsce. W drzwiach czekał młody mężczyzna. Był bardzo

zdenewrowany.

Na kuchni grzały się garnki z wodą. Kobieta zdjęła chustę i rozwinęła na stole tobołek. Jego zawartość wrzuciła do gorącej wody i pośpiesznie zawinęła rękawy sukienki wysoko ponad łokcie. Dokładnie wymyła ręce w miednicy stojącej na ławie i nie wycierając wbiegła do pokoju obok. Mężczyzna stał przy oknie, podtrzymując oburącz głowę i patrzył gdzieś przed siebie. Nie zwracał uwagi na Mateusza. Nikt się nim nie interesował. W pewnej chwili rozległ się przeraźliwy krzyk kobiety, a zaraz potem ciche kwilenie dziecka. Mężczyzna odwrócił się gwałtownie, ale pozostał na miejscu. Czekał wpatrzony w półprzymknięte drzwi, w których pojawiła się starsza pani.

– To chłopiec – powiedziała krótko. Zabrała garnek z gorącą wodą, czystą miskę i wróciła jeszcze po wiadro z zimną. Mateusz zrozumiał, że młoda kobieta urodziła właśnie dziecko. Było to dla niego wydarzenie prawie magiczne. Mężczyzna również był bardzo wzruszony tym faktem, stał przy oknie i płakał. Był wysoki, miał ciemne, gładko przylegające do czaszki, gęste włosy. Zrobił kilka kroków w kierunku drzwi pokoju, ale zanim wszedł znów pojawiła się w nich starsza pani.

– Nie możesz tu zostać – miała głos spokojny, lecz zdecydowany – proszę – dodała z naciskiem.

– Jak ona się czuje? – zapytał jeszcze.

– Teraz śpi. Jest bardzo wyczerpana.

– A dziecko?

– Jest zdrowe. Błagam, idź już.

Mężczyzna minął starszą kobietę i ruszył ostro w stronę tamtego pokoju. Zatrzymał się jednak w otwartych drzwiach, po czym odwrócił się i wybiegł z domu.

Mateusz stał jak zakłęty. Nawet się nie poruszył. Czuł, że za drzwiami tamtego pokoju działo się coś ważnego, że niemal na jego oczach rozegrał się cudzy dramat. Nauczył się już nie pytać o nic, kiedy będzie potrzebny, ktoś mu to powie. Usiadł znów na brzegu swojego łóżka. Było to niezawodne miejsce, w którym udawało mu się zebrać jakoś myśli. Siedział więc i czekał.

W izbie panował względny spokój. Kobiety krzątały się przy dziecku, jego matka chyba zasnęła. Nie wchodził tam, chociaż bardzo tego chciał. Wreszcie, po dłuższym czasie, pojawiła się starsza kobieta i poprowadziła go do tego właśnie pomieszczenia. Na ogromnym łóżku, stojącym pomiędzy masywnymi szafami, leżała młoda mama trzymając przy sobie niemowlę. Była bardzo blada, ale szczęśliwa. Uśmiechnęła się do Mateusza i długo patrzyła mu w oczy. Nie odezwał się ani słowem.

wem, ona też milczała. Potem starsza pani delikatnie wyprowadziła go do drugiej izby. Wciąż czuł na sobie tamto ciepłe spojrzenie i nic nie rozumiał. Zapadał zmierzch. Okna pociemniały zupełnie. Śnieg przestał padać, a ciemnogrnatowe niebo rozbłysło milionami gwiazd. W rogu okna zamigotał sierp księżyca. Mateusz wyszedł na zewnątrz. Każdym centymetrem ciała chłonał piękno tego zimowego wieczoru. Gałęzie drzew uginały się pod wielkimi, białymi czapami śniegu. Każdemu stąpięciu po białym puchu towarzyszyło charakterystyczne skrzypnięcie. Mróz trzymał mocno, ale wiatr ustał już zupełnie. Było przyjemnie i świeżo. Mateusz usłyszał w pobliżu czyjeś kroki. Niedaleko przemknął cień i zniknął w drzwiach domu. Wydało mu się, że był to mężczyzna. Podszedł do okna. Przetarł szybę i zajrzał do środka. Zobaczył tylko kobietę, którą przyprowadził wcześniej. Zbierała swoje rzeczy do tobołka. Najwyraźniej szykowała się do wyjścia. Pozostali domownicy musieli być w głębi domu.

Mateusz nie miał jeszcze ochoty wracać. Postanowił rozejrzeć się po okolicy. Teraz dopiero spostrzegł, że chociaż dom stał trochę na uboczu, to nie był tutaj jedyny. Kilkaset metrów dalej znajdowała się osada. Domy, a właściwie zagrody, rozstawione były na znacznym obszarze, w odległości kilkudziesięciu metrów od siebie. Było ich około dwudziestu, może trochę mniej. W niektórych oknach paliły się światła. Nigdzie jednak nie zauważył ludzi. Wspiął się wąską, przykrytą śniegiem ścieżką na porośnięte krzewami wzgórze. Kiedy dotarł na jego szczyt, roztoczył się przed nim wspaniały widok. W dole błyszczało częściowo zamarznięte jezioro, otoczone ciasno gęstym lasem, przysypanym śniegiem. Z przybrzeżnego lodu wystawały trzciny i kępy wysokich traw. Łód był nieco pofalowany, matowy. W środkowej części jeziora, niczym w ogromnym lustrze, odbijało się rozgwieżdżone niebo. Mateusz był zachwycony. Nigdy wcześniej nie widział czegoś równie pięknego. Stał tam dość długo i patrzył. Wokół było pusto i cicho. Wydało mu się, że świat zamarł, a on jest w tym niesamowitym miejscu zupełnie sam. To uczucie było tak dojmujące, że postanowił wracać. Zbiegł tą samą ścieżką i po kilku minutach znalazł się pod domem.

Wszedł do środka cichutko, ale i tak nikt by go nie usłyszał. Wewnątrz toczyła się ostra dyskusja, a właściwie awantura. Słysząc było podniesiony męski głos i płacz kobiety. Od czasu do czasu sytuację próbował uspokajać głos trzeci – chyba starszej pani. Mateusz nie bardzo wiedział, czy ma pozostać, czy wyjść, ale w końcu zdecydował się usiąść z boku, na swoim łóżku i czekać, co będzie dalej. Mężczyzna po jakimś czasie wybiegł na zewnątrz. Potem zapadła cisza. Mateusz czekał. Był

ciekaw, co zdarzyło się w tamtym pokoju, ale wiedział też, że nie powinien o nic pytać. Czas sących się powoli. Mateusz prawie skradając się podszedł do uchylonych drzwi sąsiedniego pokoju. Zajrzał przez szparę i jego zdumienie było ogromne, kiedy spostrzegł, że nie ma tam nikogo. Łóżko stało puste, zaścielone. Ani śladu kobiety, dziecka, czy starszej pani. Przerazony wrócił do pomieszczenia, które w myślach nazywał kuchnią, chociaż było nią nie do końca. Odsuwał od siebie wszelkie myśli. Zjadł resztę porannego żurku i położył się spać. I tak nie miał teraz dokąd iść. Długo nie mógł zasnąć. Obudził się w środku nocy. Znowu padał śnieg. Księżyc zniknął za chmurami. Było ciemno, wiatr wciskał biały puch w ramy okien. Kontury mebli ledwo dawały się rozpoznać. Ogień pod kuchnią przygasał. Mateusz już wcześniej czuł się nieswojo, teraz jednak zrobiło się makabrycznie. Nigdzie nie widać było zegara, więc nie wiedział, która może być godzina. Nie miał najmniejszego pojęcia, jaki jest dzień. Kiedy wychodził ze swojego domu był 12 maja, ale aura wskazywała na coś zupełnie innego. Życie toczyło się jakby poza nim i wbrew logice, a przecież nie był to sen. Więc co?

– Mateusz – ktoś wyszeptał jego imię tak dojmująco, że włosy zjeżyły mu się na głowie.

– Mateusz ...

Czuł jak sztywnieje cały z przerażenia, ale odpowiedział cicho:

– Tak, słucham.

Głos zamilkł, ale po chwili odezwał się znowu, trochę ciszej:

– Mateusz ... musisz go odnaleźć.

– Kogo? – zdziwił się.

– Twojego ojca.

Mateusz zerwał się na równe nogi. Obszedł w pośpiechu całe mieszkanie. Zajrzał do drugiego pomieszczenia, ale nadal pozostawało puste.

– Kim jesteś? – zapytał jeszcze, ale słowa trafiły w zupełną próżnię. Siedział w kompletnym bezruchu bardzo długo, godzinę, może półtora. Za oknami wciąż panowała ciemność, potrafił już jednak rozróżnić poszczególne sprzęty. Wiatr dał niezmordowanie napierając z całą swą mocą na trzeszczące deski drzwi i rozwarte na zewnątrz okiennice. Zajrzał raz jeszcze do drugiego pomieszczenia. Usiadł na brzegu ogromnego łóżka i patrzył tępo w okno naprzeciw. Coś mówiło mu, że gdzieś w pobliżu tego miejsca tkwi rozwiązanie.

Trochę trwało, zanim się domyślił. Życie samo upomniało się o prawdę – prawdę o nim samym. Łzy popłynęły wąskimi stróżkami po zmęczonych policzkach. Więc nie jestem sam – pomyślał – nie jestem

sam Była to jego ostatnia myśl przed pustką, w której się pogryzł ...
Mateusz poczuł, że ktoś szarpie go za rękę. Otworzył oczy i ku swojemu zdumieniu ujrzał przed sobą starszego mężczyznę w mundurze leśnika. Słońce stało jeszcze dość wysoko, ale wolnymi krokami zbliżał się zmierzch.

– Nic panu nie jest? – zapytał leśnik wyraźnie zatroskany.

Mateusz poderwał się na równe nogi. Był na tej samej leśnej polance, której tak długo szukał, dzień był słoneczny, wiosenny. Może tylko trochę się ochłodziło.

– Proszę Pana, jaki mamy miesiąc? – zadał pytanie, ku całkowitemu zdumieniu nieznajomego.

– Początek maja – odpowiedział i popatrzył na niego trochę dziwnie.

– Zaparkował pan na bagnistym podłożu. Trzeba będzie brać konie ze wsi, żeby wyciągnąć. Już zadzwoniłem do znajomego.

Mateusz przetarł oczy.

– Dziękuję – powiedział cicho – i przepraszam za kłopot.

– Nie ma sprawy. Trzeba ludziom pomagać. – leśnik uśmiechnął się ze zrozumieniem.

Mateusz chciał jeszcze coś powiedzieć, ale słowa uwięzły mu w gardle ze wzruszenia. Ten uśmiech, te oczy – już je widział. Mężczyzna był wysoki, włosy miał gęste i gładko przylegające do czaszki, zupełnie już siwe.

To był ten sam człowiek, którego widział przy kuchennym oknie czekającego na wiadomość o dziecku – tylko znacznie starszy.

– Pan jest stąd? – zapytał Mateusz nieśmiało.

– Właściwie ...stąd – zawahał się na moment – wróciłem niedawno do kraju.

– Długo Pana tu nie było?

– Bardzo długo. Ponad trzydzieści lat ...

Byli prawie tego samego wzrostu. Gęste włosy Mateusza zupełnie ciemne, gładko przyczesane, na czole tworzyły taką samą linię wydłużonej literki „V”, jak u nieznajomego, a profile twarzy były niemal lustrzanym odbiciem.

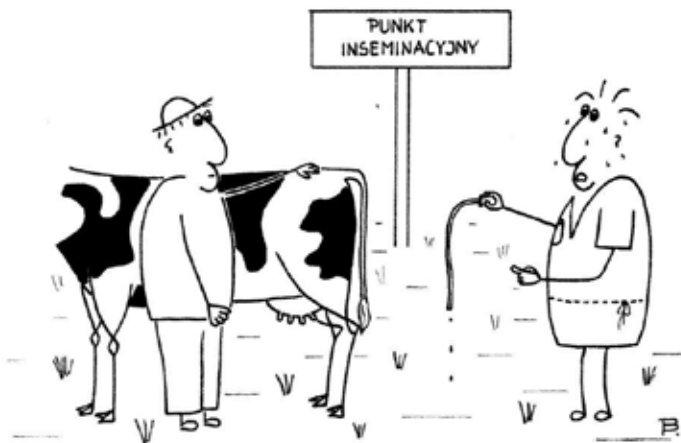
– Rodzina czekała? – pytał dalej.

– Nie mam już rodziny – odpowiedział po chwili namysłu. Teraz on przyglądał się Mateuszowi z ogromnym skupieniem.

– I mimo to chciało się Panu wracać po takim czasie?

– Przyjechałem odszukać syna – odpowiedział krótko – jego matka zmarła zaraz po porodzie – zamyślił się znowu – nie wiedziałem ...

Stali tak dłuższą chwilę naprzeciw siebie, bez jednego słowa. Mateusz wiedział już, co mu powie, może nawet od razu – tylko zbierze myśli. Uśmiechnął się i w tej właśnie chwili słońce przekroczyło jakąś magiczną krawędź konarów drzew topiąc dwie męskie sylwetki w swoim ciepłym blasku.



Przykro mi, ale chyba nic z tego!

rys. Tomasz Bielawski

Piotr Rybiński

WIERSE

Kobieta

Początek i kres życia, wszelakiego stworzenia
Uczuć, marzeń i pragnień niedościgłych królowa
Doskonałość, absolut, sława i ozdoba
Oto kobieta, piękna, dobra i mądra jak sowa

Kobieta, kształt, do szczęścia zaproszenie
Co nigdy złudą, zawsze jest realnością
I coś co w kobiecie najbardziej sobie cenię
Jeśli chce obdarowuje najszczerzą miłością

Kobieta, to cichy wiatr co wieje, to przestworza
Pramatka, co ożywia nas swym tchnieniem
Zalążek życia, w którym tli się iskra Boża
Otwieram serce przed jej jednym spojrzeniem

Kobieta, kaskada barw, źródło doskonałości
Istota, która żyje i ta która przecież daje życie
Oaza piękna, mądrości i spokoju...i miłości
Pochylam się przed nią w najszczerzym zachwycie

Warszawa 28.05.2017

Bóg i Anioł

Bóg stworzył miłość z powietrza, światła i wody
A później dał jej skrzydła, widać miał powody
Dodał srebro mgły porannej, szept co ciszą woła
Gdy spojrzał na swe dzieło, zobaczył anioła...

Marzenie

Zamykam oczy, marzę
Myśli moje mkną pod obłoki
Niedoścignionym lotem sokoła
Szum skrzydeł słyszę
Jedno pióro spada
Ale czy kiedyś
Pochwycić je zdołam?

Mlekiem białym

Mlekiem białym cię napoję
W ciszy przedzy białej
I w motyli lot zaplącę
Snu mojego niepokoje
Zerwę z zasłon nieba lśniących
Snu twojego koszulę
A twe dłonie i ramiona
Pszczelim miodem nasmaruję
Ciała twego kształt...

Poprowadzę cię przestrzenią
Co przyjazna jest jak kot
Tam gdzie nocę w dzień się zmieniają
W chmur wysokich lot
Z przedzy snu, z nici białej
Pajęczyną tkam marzenia
W otchłan nocy, w jasność dnia
Gdzie spełniają się pragnienia
Przecz odchodzi ćma
Na twe ciało leję воск
Niech odejdzie ból...
Gdy nadejdzie dzień jasnością
Na policzku twoim łza
Co jawi się srebrzystością
Skrzącym się okrucem dnia
Wierzb płaczących srebrny pył
Wokół wszędzie szary dym
Co zasnuwa niepokoje
Niepamięci chwil...

Struna harfy

Z przędzy snu
Nocy tchnienia
W gwiazd poblasku
Brakiem tchu
Struną harfy
Tkam marzenia
Co zapachem słodkim bzu
Wieść przynoszą mi oddalą
I kolejno przemijają...

Śni mi się ku niebu lot
Wiatr na piórach skrzydeł gra
Nocna ćma, nocy gra
Co na strunach
Pieśni śpiewa
Raz wesołe, bałamutne
Innym razem ciche, smutne
Słyszę głos w gałęziach drzewa
Jam jest Adam
A Tyś Ewa ...

Pozbawiony dziennych trosk
Leję w Twoje ręce воск
Co napawa nas spokojem
Jeszcze tylko oczy Twoje
Włosy, usta, iskier roje
Noc przysyła pod Twe stopy
Jeszcze tylko pył księżycy złoty
Nieustanna tajemnica
Którą Miła mnie zachwyca...
By się spełnił życia cud
Leję na Twe ciało miód...

Pomniejszenie

Czy cisza stanie się większa
Kiedy mnie nie będzie
A świat, co tak wielki
Pomniejszy się trochę

To przecież tak mało
Jedno ziarnko piasku
Łza, jedna muszelka
Jeden ognik mały
Co igra za oknem
Co przeto się stanie
Nie będzie mnie wcale
Gdy gwiazda zagaśnie
Gwiazda mej podróży
Czy będę poetą
Gdzieś na piedestale
Czy wszystko com robił
W otchłań się zanurzy
A piasek przysypie
Wierszy moich słowa
Przetrwa burze dziejów
Ich piękna przemowa
Poprzez wieczność i czas
Niech trwają w zachwycie
Póki miłość trwa
Niech z nią kwitnie życie...

Nie poznałem słów

Nie poznałem słów
Kształtów białych obłoków
Marzeń nie poznałem
Ciepła twego ciała
Nie słyszałem nigdy
Twych nadchodzących kroków
Miłości, co przecież
Chyba o mnie zapomniała
Nie poznałem rąk ciepłych dotyku
Ciała twego drżenia
Namiętności słodkiej
W której zatraca się dusza
Co wiedzie mnie na kraj pragnień
Krok od zatracenia
Smugą światła, struną złotą
Co wszechświat porusza

Nie poznałem twych myśli
Co płyną uczuć wielką falą
Szczęścia nie zaznałem
Co nienarodzone jeszcze
Tedy piszę wiersze, poematy
Dla tych co kochają
Choć słowa te mnie samego
Przyprawiają o dreszcze.

*A zachwycony wdziękiem nocy tak pogodnej
I harmoniją cudną orkiestry podwodnej,
Owych chorów, co brzmiały jak arfy eolskie
(Żadne żaby nie grają tak pięknie jak polskie),
Wstrzymał konia i o swej zapomniał wyprawie,
Zwrócił ucho do stawu i słuchał ciekawie.
(Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, księga VIII)*

ŻABY

Adam Mickiewicz uwiecznił żabie chóry prawie trzy wieki temu na położonej tuż obok Podlasia Litwie. Mistrz nie wspomniał, gdyż była to wówczas rzecz oczywista, o bogactwie wszelakiej gadziny, jaka zamieszkiwała dworskie stawy i leśne ostępy. Szlacheckie dwory od maja do lipca zatrudniały specjalnego pracownika, który nocami łąził brzegiem sadzawki i żaby na wszelkie sposoby płoszył. Rzecz w tym, iż nasze żaby grają tak samo pięknie, co głośno. Proszę uruchomić wyobraźnię: upalna czerwcową noc, powietrze gęste od ciepłej wilgoci, otwarte na oścież okna. I rosnący, monotonny rechot. Człęk oka nie zmruży. Jeśli nawet zwlecze się z łóżnicy i kamieniem rzuci, gadziny milkną na moment. Potem znowu narastający hałas do białego rana. Żabouciszacz był osobą nader potrzebną i pracującą w pocie czoła przez całą noc.

To już historia. Przez trzy wieki cywilizacja całkowicie zmieniła urokliwe zakątki opisane przez poetę. Bagna schną w oczach, chemizacja truje płazy na potęgę. Ostały się jeno nieliczne dworki, zaś śródpolne oczka wodne, niegdyś charakterystyczny element Podlasia, zasypano śmieciami. Jeszcze tylko krótka chwila, a żabie chóry „Pana Tadeusza” zamilkną na zawsze.

Polska, w swej obecnej postaci, jest w płazy bardzo uboga. Zoologzy naliczyli ledwo osiemnaście gatunków, z których kilka to zwierzęta rzadkie lub występujące na ograniczonym terenie. Jeśli zaś chodzi o nocne koncerty, to cztery traszki i jedna salamandra milczą jak zakłète. Śpiewają tylko żaby i ropuchy. Najgłośniejsze, które zapamiętał Adam Mickiewicz, należą do grupy żab zielonych. Żaby wodne, jeziorkowe i śmieszki są wciąż pospolite, szczególnie na północy kraju. Najokazalsza z nich, żaba śmieszka, wielkości dłoni zamieszkuje brzegi jezior

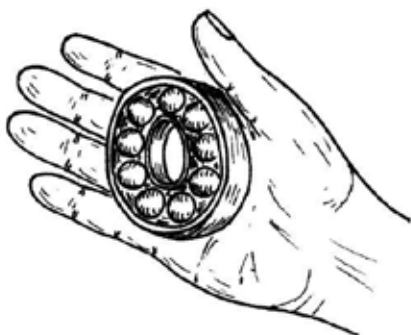
i starorzecza w licznych grupach. Przy odrobinie szczęścia można jeszcze spotkać stada liczące kilkaset osobników. Zaopatrzone w zewnętrzne rezonatory samce (to te woreczki przypominające wydmuchaną przez dzieciaki gumę balonową), dają w ciepłe wieczory oszałamiająco głośne koncerty. Rytmiczne rechoty są słyszalne z odległości kilku kilometrów, zaś ludzie, którym zdarzyło się rozbić namiot czy zakotwiczyć łódź w żabiej zatoce, nie zmrúżyli oka przez całą noc. Samce mniejszych żab jeziorkowych i wodnych, są nie mniej hałaśliwe, lecz zwykle żyją w znacznie mniejszych i co za tym idzie, bardziej cichych zespólach. Jeszcze pół wieku temu żaby zielone nazywano jadalnymi i rzeczywiście chwymano na potrzeby francuskich smakoszy. Prawdziwy Sarmata na żabie udka spoglądał z pogardą, nazywając ościenne nacje jadające oślizgłe gadziny, żabojadami. Dzisiaj żabom nic już nie grozi, gdyż na stoły trafiają tuszki z azjatyckich ferm. Kuriozalnie, globalizacja okazała się jeszcze bardziej zabójcza dla naszych żab i ropuch, ale o tym za chwilę.

Z żabich śpiewaków wspomnę jeszcze ropuchę zieloną, której głos przypomina do złudzenia kanarka. Kumaki nizinne i górskie, zgodnie ze swoją nazwą, kumkają urokliwie, lecz raczej cicho. Niekiedy w przydomowym oczku wodnym zamieszka rzekotka, o czym da znać domownikom głośnym skrzekotem. Byłbym zapomniiał o grzebiuszcze ziemnej, zwanej huczkiem, lecz jej nocne pohukiwanie rozpoznają jeno znawcy. Reszta żab brunatnych, ropucha szara i paskówka zachowują się cicho i dyskretnie.

Być może jesteśmy ostatnim pokoleniem, które ma okazję posłuchać żabich śpiewów. Płazy wymierają na naszych oczach, co jest tendencją właściwie ogólnoświatową. Wczesną wiosną na drogach pod kołami samochodów masowo giną wędrujące na gody żaby trawne i ropuchy szare. Wszystkie płazy potrzebują do rozrodu czystych zbiorników wody słodkiej. Te zaś wysychają, są osuszane lub zasypywane śmiecia-
mi. Chemia rolnicza morduje płazy, które przez wilgotną skórę chłoną zabójcze pestycydy niczym gąbka. Razem z żabimi udkami rodem z azjatyckich hodowli, rozwleczono po całym świecie zabójczą chorobę grzybową, która dziesiątkuje żaby i ropuchy. Także u nas. W przypadku płazów ochrona gatunkowa gwarantowana prawem jest fikcją. Teoretycznie kierowca za każdą przejechaną żabę powinien zapłacić mandat. Widzę zdziwienie w oczach, ale tak stoi w ustawie...

Pewnie ktoś i powie, iż żaby nie są do niczego potrzebne i można się bez nich obejść. Przykro mi, ale to kompletna bujda. Płazy są uznanym bioindykatorem stanu środowiska. Zniknięcie żab i ropuch świadczy o katastrofalnej kondycji okolicy. Kiedyś w szkołach uczono,

iż ropuchy i żaby są odpowiednikiem ptaków owadożernych: sikorek, muchołówek i innych sympatycznych stworów. Para ropuch ochroni spory warzywniak przed ślimakami i larwami owadów. Ropuchy nie podkradają truskawek, nie plują jadem w oczy, nie rzucają uroku i mleka krowom nie odejmują. Być może, niektóre z nich, to zaklęte przed wiekami księżniczki. Na wszelki wypadek nie radzę całować napotkanej żaby. Księżniczki są drogie w utrzymaniu, zaś nagroda za zdjęcie uroku w postaci połowy królestwa jest mocno wątpliwa, o czym warto pamiętać, nim ostatnie płazy przepadną w mrokach historii.



P.

Odkleitem!!!

rys. Tomasz Bielawski

CZY WIESZ, ŻE...?



Krowa umie wejść po schodach w górę, ale nie w dół.

Krowa w ciągu swego życia daje około 200,000 szklanek mleka.

Zabarwienie futra krowy jest jak ludzkie odciski palców. Nie ma dwóch jednakowych.

W nosie krowy są tylko gruczoły potowe.

Woły nie rozróżniają kolorów.

Większość krów daje więcej mleka, gdy słuchają muzyki.

W sanskrycie słowo „wojna” oznacza „chcieć więcej krów”.

Krowy to jeden z niewielu gatunków roślinożernych, które w czasie głodu stają się kanibalami.

Krowy zaczęto oswajać mniej więcej przed 8000 laty w Indii i Mezopotamii.

W Indiach, gdzie krowa jest uważana za święte zwierzę, mocz bydląt rogatego jest sprzedawany butelkami. Ludzie używają go jako lekarstwa, wcierają w skórę, piją i kąpią dzieci.

Krowy to bardzo społeczne zwierzęta, często w stadzie powstają bliskie więzi z „najlepszymi przyjaciółmi”.

Krowy codziennie spędzają około 8 godzin na jedzeniu.

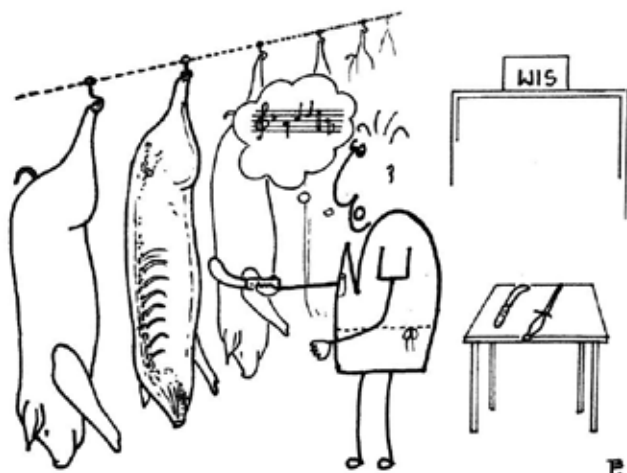
Krowa w ciągu doby potrzebuje 7 godzin snu.

Krowa może rozpoznać ponad 100 innych krów.

Krowa rasy holsztyńskiej Missy jest obecnie najdroższą żywą krową. Na aukcji w Kanadzie została sprzedana za 1,2 miliona dolarów USA.

Naukowcy badający jak pasie się krowa i jeleni zauważyli, że zwierzęta zazwyczaj ustawiają się w linii północ - południe, tj. głowy bydląt ro-

gatego bywają skierowane na północ lub na południe. Często, prawie całe stado, patrzy w jedną stronę. Niemieccy i czescy naukowcy, którzy przeprowadzili to badanie, sądzą, że takie zwyczaje są zależne od linii magnetycznych Ziemi.



To była blondynka, ten kolor włosów tak zwą...

rys. Tomasz Bielawski

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

WOJCIECH TARGOWSKI „VIS” (1925-2017)

„Ponury” i „Nurt” po raz kolejny zbiór-
kę w Niebie zwołali... 25 kwietnia 2017 r.
w Sandomierzu zmarł mjr w st. spoczyn-
ku Wojciech Targowski „Vis”. Był jednym
z ostatnich żołnierzy służących pod roz-
kazami mjr. cc. Eugeniusza Kaszyńskiego
„Nurta”. Miał 92 lata.

Wojciech Targowski urodził się 20
stycznia 1925 r. w Struży. Działalność kon-
spiracyjną rozpoczął w kwietniu 1941 r.
w Obwodzie AK Opole Lubelskie. Wkrótce
przeniósł się do Obwodu AK Opatów. Gro-
madził broń, pełnił obowiązki łącznika.



W 1944 r. podczas akcji „Burza” został zmobilizowany do formu-
jących się jednostek Sił Zbrojnych w kraju. Służył w plutonie ochrony
przy sztabie 2 Dywizji Piechoty Legionów AK. Po odwołaniu z marszu
na pomoc Powstaniu Warszawskiemu i rozformowaniu Korpusu Kielec-
kiego AK „Vis” skierowany został do I batalionu 2 pp. Leg. AK pod do-
wództwem kpt./mjr. „Nurta”. W szeregach tego oddziału pozostawał do
14 listopada 1944 roku, czyli momentu rozformowania batalionu na czas
zimy. Po demobilizacji przeszedł w rejon Bodzentyna, gdzie większość
żołnierzy AK doczekała wkroczenia sowietów. Po wojnie zamieszkał w
Sandomierzu.

W 1987 r. był jednym z inicjatorów ustanowienia odznaki
pamiątkowej 2 Pułku Piechoty Legionów AK. Kapituła odznaki swoją
siedzibę miała w Ćmielowie, gdzie mieszkał jej przewodniczący Jan
Pękalski „Borowy”. Brał także udział przy gromadzeniu funduszy na
sztandar 2 pp. Leg. AK.

Do ostatnich chwil życia był aktywny w środowisku kombatan-
kim, zarówno w Sandomierzu, jak i na Wykusie.

Za swoją służbę w szeregach AK i powojenną działalność odzna-
czony był m.in.: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski,

Krzyżem Walecznych po raz pierwszy, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem "Pro Memoria" oraz Odznaką Środowiska „Ponury”–„Nurt”, Odznaką Żołnierzy Akcji „Burza”, a także Odznaką 2 pp. Leg. AK.

Pogrzeb odbył się 28 kwietnia 2017 r. w Sandomierzu w kościele pw. św. Józefa. Po mszy pożegnalnej śp. Wojciech Targowski spoczął na Cmentarzu Katedralnym.

Jan Krupa

Alina Wityk (1931 – 2017)

*Jezu Ufam Tobie,
zamiast śmierci
racz z uśmiechem
przyjąć Panie pod Twe stopy,
życie moje
jak różaniec.
(ks. Jan Twardowski)*

Ostatnio pożegnałem jedną z moich koleżanek, wygłaszając takie oto przemówienie:

Zgromadziła nas tu dzisiaj smutna uroczystość pożegnania naszej koleżanki śp. Aliny Wityk, która w 8 czerwca 2017 r. odeszła do wieczności.

Urodziła się 24 kwietnia 1931 r. w Pułtusk, w rodzinie Marii i Eugeniusza Solińskich. Szkołę Powszechną ukończyła w 1945 r. w Warszawie, a następnie w 1950 r. Liceum Ogólnokształcące im. Narcyzy Żmichowskiej. W tym samym roku rozpoczęła studia na Wydziale Weterynaryjnym SGGW.

W czasie studiów, w 1952 r., wyszła za mąż za kolegę z roku Bohdana Wityka. Studia, uwieńczone dyplomem lekarza weterynarii, ukończyła 7 marca 1955 roku, po czym roku rozpoczęła pracę zawodową, pracując kolejno w Kłobucku, Bytomiu i Białymstoku na stanowisku kierownika laboratorium w Weterynaryjnej Inspekcji Sanitarnej przy Zakładach Mięsnych w Białymstoku, gdzie była zatrudniona aż do przejścia na emeryturę w dniu 28 kwietnia 1991 roku.

Była bardzo szanowanym przez pracodawców pracownikiem. Została wyróżniona odznakami Za Wzorową Pracę w Służbie Weterynaryjnej i Zasłużony Pracownik Rolnictwa. Na emeryturze aktywnie uczestniczyła w działalności Klubu Seniorów Weterynaryjnych, pełniąc funkcję członka zarządu odpowiedzialnego za sprawy finansowe.



Bardzo wczesnie rozpoczęła dorosłe życie, godząc obowiązki zawodowe z wychowaniem synów: Włodzimierza i Witolda, których urodziła na początku swojej pracy. Tak ułożyła się Jej droga życiowa, że musiała samotnie, czasami z pomocą przyjaciół, rozwiązywać problemy rodzinne i zawodowe, aż do momentu, kiedy już dorośli synowie mogli odwdziaczyć się kochanej mamie za Jej poświęcenie. Była wspaniałą matką, teściową i babcią.

Żegnamy Cię droga Alino moim wierszem obrazującym ludzkie losy:

Taka wola nieba

Płynie dzień po dniu
w błękitie nurzany
choć chmura gradowa
słotną jesień wróży.

Tak przemija życie
w gęstwinie wydarzeń,
ucząc czym pokora
a czym twardy los
zima wiosnę wezwie
aby rany leczyć.

A gdzieś to pytanie
natrętnie kołacze
dlaczego tak szybko
dzień po dniu mijają
i błękitne niebo
spokojne nie płacze.

Tyle w nas nadziei
uszczkniętego nieba
godzimy się z losem
tak trzeba, tak trzeba.

Droga Alino! Żegnamy Cię gorącą modlitwą i nadzieją, że Dobry Pan weźmie Cię w swoje ojcowskie ramiona i ukoji Twoje wszystkie ziemskie cierpienia.

Pograżonym w żałobie synom z rodzinami składamy serdeczne wyrazy współczucia w imieniu koleżanek i kolegów z Klubu Seniorów Weterynaryjnych, Wojewódzkiego Inspektoratu Weterynarii, Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych oraz Północno-Wschodniej Izby Lekarsko- Weterynaryjnej.

Niech Ci Białostocka Ziemia lekką będzie! Spoczywaj w pokoju!

Jan Krupa

CENTROWET

BIAŁYSTOK

**PRZEDSIĘBIORSTWO ZAOPATRZENIA
FARMACEUTYCZNO-WETERYNARYJNEGO**

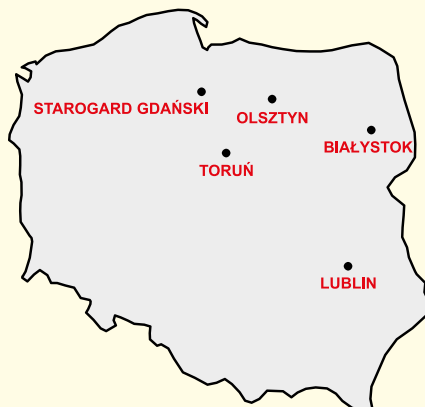
Sp z o.o.

ul. Zwycięstwa 26 D

15-703 BIAŁYSTOK

www.centrowet.bialystok.pl

**PROFESJONALNE
ZAOPATRZENIE
LEKARZY WETERYNARIII**



Grupa **Centrowet**®
Rozwiązania dla weterynarii

Oddział Białystok

ul. Zwycięstwa 26 D

15-703 Białystok

Dział Handlowy:

tel. 85 651 12 47

fax 85 651 62 54

infolinia 801 399 977

bialystok@grupacentrowet.pl



Oddział Olsztyn

ul. Warszawska 105

10-701 Olsztyn

Dział Handlowy:

tel. 89 535 23 88

fax 89 535 23 88

kom. 602 401 200

olsztyn@grupacentrowet.pl

Oddział Toruń

ul. Polna 124/25

87-100 Toruń

Dział Handlowy:

tel. 56 662 60 55

tel. 56 660 50 80

tel./fax 56 660 46 33

torun@grupacentrowet.pl

Oddział Starogard Gdański

ul. Bohaterów Monte Cassino 19

83-200 Starogard Gdański

Dział Handlowy:

tel. 58 350 91 09

tel. 58 350 91 10

fax 58 350 91 56

starogard@grupacentrowet.pl

Oddział Lublin

ul. Chemiczna 11 B

20-329 Lublin

Dział Handlowy:

tel. 81 443 04 07

tel./fax 81 443 04 10

infolinia 801 800 031

lublin@grupacentrowet.pl

